PRZEGLĄD SPORTOWY

Rok VII. Nr 67 | Warszawa, czwartek 23 sierpnia 1951 r. | Cena 45 gr

Królikowska rewelacją w dysku

2 mecze Polska-Rumunia w koszykówce

CZTERECH PIŁKARSKICH FINALISTÓW SPARTAKIADY



Radośnie defilują LZS-y w dniu swych mistrzostw lekkoatletycznych

Foto K. Osmański

ĆWIERĆFINAŁY piłkarskiego Pucharu Polski nie dostarczyły żadnej niespodzianki. Zespoły, które uważane były za słabsze, odpadły, do półfinałów weszły, Gwardia Kraków, Unia Chorzów, Kolejarz W-wa i Budowlani Chorzów — drużyny zahartowane w bojach, dysponujące doświadczeniem. Niestety, jest jedno generalne zastrzeżenie odnośnie naszych piłkarzy. Grają oni, jak wiemy na ogół słabo. Ładne mecze należą do zjawisk rzadko spotykanych. Do ćwierćfinałów wszystkie zespoły szykowały się starannie. Były na obozach, trenowały i... znów nic z tego nie wyszło.

Jak głoszą meldunki, tylko w spotkaniu krakowskim, i to tylko we fragmentach tego spotkania, można było oklaskiwać ładną grę. W trzech pozostałych meczach, zawodnicy biedzili się na ogół z piłką, a publiczność nudziła się.

Przedstawiciele wszystkich niemal dyscyplin sportowych wykazują poprawę poziomu. Przed Spartakiadą lekkoatleci i bokserzy, pływacy i gimnastycy, strzelcy i koszykarze, słowem wszyscy startujący w tej największej imprezie naszego ludowego ruchu sportowego pracują usilnie, by zademonstrować najwyższy poziom, by bić rekordy. Niestety, piłkarzy w tym gronie nie widzimy. Byli na obozach, ale...

Piłkarze Gwardii Kraków, Budowlanych Chorzów, Unii Chorzów i Kolejarza Warszawa powinni jak najusilniej starać się o „schwytanie" najwyższej formy właśnie na półfinały i finał Pucharu. Gry te rozegrane będą w ramach Spartakiady, w czasie której przedstawiciele 9 dyscyplin sportowych wykażą jak najlepsze przygotowanie. Ambicją piłkarzy powinno być, by nie wypaść gorzej, by zagrać na poziomie.

Układ par w półfinałach Spartakiady nie jest jeszcze znany. Według informacji z sekcji piłki nożnej GKKF, przeprowadzone będzie wkrótce losowanie oraz ustali się miejsca meczów półfinałowych. Spotkania te, które zdecydują o tytule mistrza i wicemistrza Polski na rok bieżący, będą niewątpliwie szczytowym punktem tegorocznego sezonu piłkarskiego.

Mecze półfinałowe zostaną rozegrane w dniu otwarcia Spartakiady w Warszawie i Łodzi. Decyzja, którzy półfinaliści będą grali w Warszawie, a którzy w Łodzi zależna będzie od wyniku losowania przy czym decydować będzie sprawa neutralności boiska.

Finał Pucharu rozegrany zostanie w dniu zakończenia Spartakiady — 16 września br.

45 minut dobrej gry

Gwardia Kr.-Włókniarz Kr. 2:0

KRAKÓW 22.VIII. (TEL. WŁ.) — GWARDIA (Kr.) — WŁÓKNIARZ (Kr.) 2:0 (1:0). Bramki zdobyli Kohut i Gamaj. Sędzia red. Aleksandrowicz z W-wy. Widzów 12 tys.

Gwardia: Jurowicz, Dudek (Snopkowski), Flanek, Wapiennik, Szczurek, Mamoń, Kotaba, Jaśkowski, Kohut, Gamaj, Mordarski. Trener Matias.

Włókniarz: Rybicki, Jodłowski, Konopelski, Górecki, Lasiewicz, Bieniek, Parpan II, Mamzel (Stachowicz), Nowak, Janeczek, Glajcar. Trener Wilczkiewicz.

Wysoka stawka zawodów oraz długi „przymusowy post" zwolenników piłki nożnej sprawiły, że mimo wczesnej godziny dnia powszedniego zjawiło się na boisku Gwardii kilkanaście tysięcy widzów, spragnionych emocji piłkarskich. Na te emocje czekano długo, bo aż do zmiany pól. Wprawdzie już do przerwy prowadziła Gwardia 1:0, lecz gra była wtedy bezbarwna a bramka padła po dalekim wykopie Jurowicza, przy czym Kohut, wyzyskując złe ustawienie Lasiewicza i chwilę wahania się Rybickiego podprowadził piłkę pod samą bramkę i spokojnie upłasował w rogu.

Natomiast przez pierwsze 20 minut po przerwie raz po raz zrywały się oklaski, które były nagrodą za piękną, zespołową grę Gwardii. Gwardziści opanowawszy zupełnie pole, zepchnęli przeciwnika do rozpaczliwej obrony. **Napad lidera ligi — mimo nieobecności Gracza — przeprowadzał szybkie i składne kombinacje i zjawiał się ustawicznie pod bramką Włókniarza, nie dając ani chwili wytchnienia Rybickiemu.**

W tym okresie padła druga bramka, którą po pięknej kombinacji całej trójki zdobył kapitalnym strzałem z linii pola karnego, Gamaj. Rybicki nie miał przy tym strzale nic do powiedzenia.

Mając zapewnione zwycięstwo Gwardia zwolniła znacznie tempo i grała raczej wszerz niż wzdłuż boiska. Strzały na bramkę padały już nader rzadko, a rolę bombardiera wziął na siebie Kotaba, który w ten sposób rehabilitował się za niewyzyskanie kilku idealnych sytuacji w pierwszym okresie gry. Także prawoskrzydłowy Włókniarza, Parpan, próbował niepokoić Jurowicza dalekimi strzałami po rzadkich wypadach napadu Włókniarza, ale próby te

Dokończenie na str. 2



Ten młody sportowiec zda na pewno gimnastyczną normę na SPO. Wspinanie się po linie nie sprawia mu żadnych kłopotów

Foto CAF — Jarochowski

Wrażenia z Berlina

Wspaniała organizacja i szczera, prawdziwa przyjaźń

We wtorek 21 bm. w Akademii WF w Warszawie odbyło się powitanie powracających z Berlina uczestników XI Akademickich Mistrzostw Świata — lekkoatletów, pływaków, gimnastyczek i kolarzy. Przybyłych powitał wiceprzewodniczący GKKF Minecki.

W imieniu zawodników lekkoatleta Lewandowski podziękował władzom sportowym za umożliwienie młodym sportowcom polskim wzięcia udziału w Igrzyskach Akademickich.

Następnie zabrał głos rektor AWF Kosman, który podkreślił m. in. doskonałą postawę polskiej ekipy sportowej na Festiwalu.

*

Wrażenia z Berlina... Naprawdę bardzo trudno je sprecyzować. Bo cokolwiek by się nie powiedziało, wszystko brzmi jakoś banalnie, zwyczajnie. Np. jestem szczęśliwy, że miałem możność uczestniczenia w berlińskich Igrzyskach w roli obserwatora, a nie potrafię mocniej tego określić jak po prostu „jestem szczęśliwy".

Nasz znakomity narciarz, Stefan Dziedzic ma skupioną twarz. Chcia[illegible] powiedzieć wiele i chciałby wybrać te najważniejsze sprawy. I wszystko okazuje się ważne: i proste a serdeczne powitanie przez młodzież niemiecką już od granic kraju, i wspólne spotkania, wspólne starty i wymiana doświadczeń, i nieporadne zabawne czasem i skomplikowane przez różnorodność języków rozmowy i wspaniała organizacja zawodów i troskliwość okazywana na każdym kroku i wspólne manifestacje...

— Gdybyście mogli widzieć np. manifestację młodzieży na zakończenie III Zlotu. Takiego widoku naprawdę nie zapomina się. Tysiące młodych dziewcząt i chłopców maszerowało na plac Marksa i Engelsa, dziewcząt i chłopców z południa i z północy, ze wschodu i zachodu, radosnych, roześmianych, silnych i promieniejących wiarą w zwycięstwo sprawy, o którą walczą, w zwycięstwo Pokoju.

A potem za Enrico Berlinguerem, przewodniczącym ŚFMD, uroczyście i w skupieniu młodzi ludzie ze wszystkich krańców kuli ziemskiej powtarzali tekst ślubowania:

„My, 2 miliony chłopców i dziewcząt ze 104 krajów świata, przedstawiciele najróżnorodniejszych ras, światopoglądów, wierzeń religijnych i warst społecznych, przybyliśmy do Berlina na III Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój, by wobec całej ludzkości uroczyście oświadczyć, że niezłomną wolą młodej generacji wszystkich krajów i narodów i jej najgłębszym życzeniem jest utrzymanie pokoju i wywalczenie lepszej przyszłości.

Jesteśmy świadomi tego, że świat stoi w obliczu poważnej groźby nowej wojny, że wrogowie pokoju czynią wszystko, co w ich mocy, by zakłócić przyjazne stosunki między narodami. Wrogowie pokoju rozpętali niepohamowany wyścig zbrojeń, a w niektórych krajach przeszli oni do otwartych aktów agresji.

Jesteśmy świadomi tego —

że młodzież będzie pierwszą ofiarą katastrofy wojennej!

że przygotowania wojenne w katastrofalny sposób pogarszają warunki życia młodej generacji!

że od naszej jedności zależy aktywny udział młodej generacji we wspólnej walce narodów w obronie pokoju!

Jesteśmy głęboko przekonani, że istnieje niezawodny środek do zapobieżenia nowej wojnie! Polega on na tym, by powstrzymać zbrojenia i zawrzeć pakt pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.

Wracamy do swych krajów, pełni entuzjazmu na myśl o niezapomnianych dniach Światowego Zlotu, o dniach, które stały pod znakiem szczerej przyjaźni i wzajemnego zrozumienia. Wracamy do swych domów bardziej niż kiedykolwiek przekonani o tym, że siły pokoju odniosą zwycięstwo

My, uczestnicy III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, zagrażającego ludzkości oraz z naszej odpowiedzialności we wspólnej walce narodów o pokój — składamy w imieniu wielu milionów pokój miłujących młodych ludzi wszystkich krajów uroczyste ślubowanie:

ZE WSZYSTKICH SIŁ WALCZYĆ BĘDZIEMY O ZAPOBIEŻENIE NOWEJ WOJNIE,

O ZDEMASKOWANIE I POKRZYŻOWANIE PLANÓW WROGÓW POKOJU I LUDZKOŚCI,

O POWSTRZYMANIE WYŚCIGU ZBROJEŃ I POLEPSZENIE WARUNKÓW ŻYCIA MŁODZIEŻY,

O WZMOCNIENIE PRZYJAŹNI I POKOJOWEJ WSPÓŁPRACY NARODÓW I MŁODZIEŻY WSZYSTKICH KRAJÓW,

O UTRZYMANIE NASZEJ JEDNOŚCI WE WSPÓLNEJ WALCE O POKÓJ, O WZMOCNIENIE I ROZSZERZENIE NASZEJ JEDNOŚCI, KTÓRA TAK WSPANIAŁY WYRAZ ZNALAZŁA NA ZLOCIE,

O PRZYCIĄGNIĘCIE DO NASZEJ AKTYWNEJ WALKI DALSZYCH MILIONÓW CHŁOPCÓW I DZIEWCZĄT.

Przysięgamy, że ze wszystkich naszych sił uczestniczyć będziemy w kampanii o zawarcie paktu pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami. Pakt taki stworzy bowiem podstawy pokojowej współpracy narodów.

W tej uroczystej chwili przysięgamy, że pozostaniemy wierni sprawie pokoju!

*

Mając jako obserwator więcej czasu od kolegów startujących w zawodach — opowiada dalej Dziedzic — oglądałem wspaniałe obiekty zbudowane przez młodzież niemiecką na krótko przed Zlotem, mogłem ocenić ogrom wysiłku i poświęcenia z jakim przygotowała ona swoją stolicę na przyjęcie gości z całego świata. Basen pływacki urzekał wprost oczy.

Imponująco wyglądała również hala, w której odbywały się zawody bokserskie i gimnastyczne, hala zbudowana w ciągu 4 miesięcy, zdolna pomieścić sześć tysięcy widzów.

Informacja dla publiczności była pod każdym względem wzorowa: szybka i dokładna, przekazywana mikrofonem i na

Dokończenie na stronie 4.

Wielkie mistrzostwa w małym Aleksandrowie

KIEDYŚ, w przyszłości można się będzie zastanawiać czy Ogólnopolskie Mistrzostwa Ludowych Zespołów Sportowych mają się odbywać w stolicy lub w miastach wojewódzkich, czy też w małych miejscowościach. Teraz, nie ulega wątpliwości, że dobrze się stało, iż pierwsze mistrzostwa odbyły się w niewielkim mieście powiatowym — Aleksandrowie Kujawskim.

Dobrze, gdyż były one pierwszą próbą sportowców wiejskich, pierwszym ich egzaminem zarówno sportowym, jak i organizacyjnym. Pierwsze próby robić trzeba u siebie, na swoim terenie, a zgodzić się trzeba, że dla LZS-ów własnym terenem jest powiat, z którym bardziej są one związane niż z województwem lub Warszawą.

Po każdych zakończonych mistrzostwach, po każdej większej imprezie, dobrze jest zrobić bilans, zawierający ocenę, zawierający plusy i minusy, wykazujący błędy i wskazujący drogi poprawy. Bilans jednak centralnych mistrzostw wsi ująć należy nieco inaczej.

JEŻELI chodzi o wyniki — nie jest nadzwyczajny. Przeciwnie, czasy i odległości osiągnięte przez najlepszych sportowców wiejskich są raczej kiepskie, ale w tej imprezie nie o to chodziło. Jej znaczenie i punkt, z którego należy ją oceniać, wychodziło daleko poza ocenę techniczno - sportową, która w tym wypadku nie może i nie powinna być miernikiem. Podstawą musi być znaczenie polityczne pierwszych centralnych mistrzostw wsi.

Pierwszy raz Ludowe Zespoły Sportowe stanęły jako zwarta całość. Poszczególne zespoły, niezwiązane z sobą działające każde osobno, a stykające się z sobą tylko w ramach gminy a najwyżej powiatu, teraz zobaczyły inne, bratnie zespoły. Mogły podzielić się doświadczeniami, mogły sprawdzić swój poziom sportowy.

Poziom ten, jak powiedzieliśmy, nie był wysoki, ale za to wyrównany. We wszystkich konkurencjach toczyła się zacięta walka i ostateczne różnice we wszystkich niemal wypadkach nie były duże. Ta wyrównana walka, powinna mieć i będzie miała dla sportowców wiejskich znaczenie przede wszystkim mobilizujące. Pokaże bowiem, że każdy sportowiec może zmierzyć swe siły z innymi, lepszymi.

Dlatego wierzymy, że na przyszłych Mistrzostwach LZS nie zabraknie tych, którzy w tym roku nie startowali, często powodowani fałszywym wstydem, lub obawą zdecydowanej przegranej. Że następne Mistrzostwa będą w eliminacjach rozegrane już w skali masowej, co niewątpliwie da w finałach znacznie lepsze wyniki, pozwoli na wykrycie nowych, teraz zapoznanych talentów.

TEGOROCZNE Mistrzostwa ustawiły sport wiejski na płaszczyźnie ogólnopolskiej, pokazały, że ten sport się musi w ogólnym bilansie liczyć i że się liczy. Jednocześnie jednak nałożyły na wiejskich sportowców i działaczy wielkie zadania. Zadania, polegające na podniesieniu poziomu sportowego w LZS. Wiemy wszyscy, że w wielu jeszcze LZS nie dzieje się dobrze. Pisaliśmy o tym niejednokrotnie, wskazywaliśmy błędy, piętnowaliśmy winnych. Teraz, kiedy już stać było sport wiejski na zorganizowanie centralnych igrzysk — musi być go też stać na nie tylko ilościowy, ale i jakościowy rozwój LZS.

Ważną oczywiście sprawą będzie to wyszkolenie działaczy. Jak się na Mistrzostwach okazało, sport wiejski ma dobrych działaczy i organizatorów. ZSCh. wraz z PKKF z Aleksandrowa Kujawskiego, potrafiły dać mistrzostwom dobrą oprawę organizacyjną. Wiele jeszcze wprawdzie było niedociągnięć: szwankowało sędziowanie, opieka lekarska nie była dostateczna, ale mimo te braki — organizację ocenić należy pozytywnie.

JUŻ za dwa tygodnie sportowcy wiejscy staną na starcie Spartakiady. Rewelacji spodziewać się nie można i nikt ich nie oczekuje. Spodziewać się za to należy, że ze Spartakiady sport wiejski wyciągnie wiele korzyści. Zetknie się tam na starcie z najlepszymi naszymi zawodnikami, obejrzy ich technikę, nauczy się właściwych metod treningu i przede wszystkim nawiąże z nimi kontakt. Kontakt, który się po Spartakiadzie nie powinien skończyć.



Szybownictwo — pierwsza szkoła naszego lotnictwa

Szybownictwo, sport naszej młodzieży szkołą przyszłych pilotów motorowych

W całej Polsce trwa V Tydzień Lotnictwa. W licznie zorganizowanych imprezach i pokazach biorą udział tłumy mieszkańców miast i wsi, dając dowód wielkiego zainteresowania się całego społeczeństwa wspaniałymi osiągnięciami naszego lotnictwa.

Poniżej drukujemy artykuł, który omawia osiągnięcia naszego sportu szybowcowego.

WSPANIAŁE wyniki bieżącego sezonu naszego uskrzydlonego sportu - szybownictwa, wybiegają daleko poza ramy naszych dotychczasowych osiągnięć na tym polu. Bogaty plon rozegranych w czerwcu VIII krajowych zawodów szybowcowych i seria doskonałych wyczynów, uzyskanych przez młodych pilotów w treningu aeroklubowym, postawiły zdecydowanie polski sport szybowcowy w czołówce światowej i odbiły się szerokim echem w lotniczej prasie zagranicznej.

ZACZĘŁO SIĘ W JELENIEJ GÓRZE

Sezon rozpoczął się wprawdzie z pewnym opóźnieniem, bo pierwsze poważniejsze wyczyny wiosenne osiągnięto dopiero w maju. Ale właściwie seria sukcesów szybowcowych ma początek już w zeszłorocznym, zorganizowanym przez Ligę Lotniczą na przełomie listopada i grudnia, wyczynowym obozie w Jeleniej Górze.

Na obozie tym, który miał za zadanie wykorzystanie do szybowcowych lotów wysokościowych występujących w Karkonoszach halniakowych prądów falowych — młodzi szybownicy wykazali, że trudny ten rodzaj lotów potrafią z powodzeniem wykorzystać dla swych ambitnych zamierzeń sportowych. Zdobyto wówczas 9 złotych odznak szybowcowych i 6 diamentów do tych odznak oraz pobito 8 krajowych rekordów szybowcowych w różnych kategoriach. Dwa z nich stanowiły wyniki lepsze od rekordów międzynarodowych i zostały uznane przez Międzynarodową Federację Lotniczą (FAL) jako nowe międzynarodowe rekordy w tych konkurencjach.

Udany start na arenie międzynarodowej w dziedzinie lotu falowego, stał się dla młodej kadry wyczynowej naszego szybownictwa bodźcem do dalszego atakowania rekordów międzynarodowych. Okres zimy wykorzystano na staranne przygotowanie teoretyczne i kondycyjne, poświęcając szczególną uwagę przelotom szybowcowym.

SUKCESY WIOSENNE

Nadeszła wiosna, a z nią wspaniałe operacje słońca, wyzwalające prądy termiczne, które dla szybownika stanowią silnik jego maszyny. Wyniki sprzyjających warunków pogodowych nie dały na siebie długo czekać. Już w maju młoda pilotka aeroklubu warszawskiego, Wanda Szemplińska bije rekord krajowy w przelocie docelowym, przelatując na szybowcu krajowej konstrukcji „Mucha", odległość 285 km z Warszawy do Krosna.

Wkrótce potem piloci Ryszard Bitner i Andrzej Zieminski z Aeroklubu Warszawskiego, przelatują skrzydło w skrzydło, bo prawie równocześnie na dwóch „Muchach" z Warszawy do Lublina i z powrotem bez lądowania, ustanawiając odległością 314 km rekord krajowy w konkurencji przelotu docelowego — powrotnego.

Równocześnie z tymi wyczynami rekordowymi pilotów warszawskich szereg pilotów z innych aeroklubów wykonuje wspaniałe przeloty docelowe i loty wysokościowe w chmurach, zdobywając warunki do złotych odznak szybowcowych, pełne złote odznaki, a nawet diamenty.

VIII KRAJOWE ZAWODY SZYBOWCOWE

W tym samym czasie lotnisko Aeroklubu Kujawskiego w Inowrocławiu jest przez dwa tygodnie miejscem zaciętej walki o pierwszeństwo, jaką wśród najmłodszych, a jednocześnie najlepszych naszych wyczynowców szybowcowych rozpętały VIII Krajowe Zawody Szybowcowe. Walka ta przebiegająca w najczystszej formie szlachetnej rywalizacji sportowej, dała zwycięstwo młodemu 21-letniemu pilotowi z Aeroklubu Krakowskiego, Jerzemu Wojnarowi. Za nim na kolejnych miejscach uplasowali się, równie jak on młodzi Jerzy Adamek z Aeroklubu Pomorskiego, Tadeusz Śliwak z Aeroklubu Kujawskiego, Edward Makuła z Aeroklubu Śląskiego i Adam Witek z Aeroklubu Wrocławskiego.

Nie to jednak jest największym sukcesem, że nasz najmłodszy narybek szybowcowy zajął pierwsze miejsca w zawodach. Sukces ten leży w tym, że młodzi potrafili osiągnąć wyniki, które nie mają sobie równych w żadnych dotychczasowych zawodach krajowych i międzynarodowych, a w tej liczbie przewyższają daleko wyniki zeszłorocznych szybowych mistrzostw świata w Oerebro (Szwecja).

Dość przypomnieć, że bilans zawodów inowrocławskich, to 21 przewyższeń ponad 3000 m, w czym 12 ponad 5000 m oraz 15 przelotów docelowych po 350 km. W liczbach tych znalazło się 18 nowych diamentów, 13 warunków do złotych odznak i 1 kobiecy rekord krajowy. Ale zaledwie skończyły się zawody, zaledwie ich uczestnicy zdążyli rozjechać się po macierzystych Aeroklubach, „świat szybowcowy" zaalarmowany został nowymi osiągnięciami na skalę światową.

NOWE WSPANIAŁE REKORDY

Młodziutka Lucyna Wlazło z Aeroklubu Warszawskiego, która podczas zawodów zajęła jedno z dalszych miejsc, pokazała swój „lwi pazur". W przelocie na szybowcu „Mucha" z Warszawy do Łodzi i z powrotem bez lądowania (250 km) ustanowiła nie tylko nowy rekord krajowy w przelocie docelowo - powrotnym, ale przewyższyła równocześnie rekord międzynarodowy w tej konkurencji. Pilot Aleksander Pawlikiewicz z Aeroklubu Wrocławskiego wykonał na szybowcu dwumiejsco-

Dokończenie na str. 2

Królikowska rzuca dyskiem 42,31

Błyskawiczne postępy młodej skierniewiczanki

SZCZECIN 22.8 (tel. wł.). — Rewelacyjny wynik w rzucie dyskiem 42,31 m drugi rezultat w historii polskiej lekkoatletyki w tej konkurencji, osiągnęła młoda miotaczka skierniewickiego Kolejarza — Królikowska w czasie treningowych zawodów kadry lekkoatletycznej ZS Kolejarz, w Szczecinie.

Królikowska rzucała dość równo. Pokonała ona wielokrotną reprezentantkę Polski Dobrzańską prawie o 4 m! Dobrzańska osiągnęła 38.51. Królikowska wygrała także rzut oszczepem, osiągając 33.66.

Wyniki innych konkurencji: **100 m** — Wiza — 11.4; **400 m** — Majewski 53,2; **w dal** — Sak — 667; **wzwyż** — Skupny — 175; **dysk** — Dunecki — 40.32; **oszczep** — Glemp — 55.16; **młot** — Sobecki — 44.00.

10 NAJLEPSZYCH POLEK W RZUCIE DYSKIEM

46.22 m	Wajsówna	1936
42.31 m	Królikowska	1951
40.31 m	Dobrzańska	1948
40.11 m	Cejzikowa	1939
39.86 m	Konikówna	1950
39.69 m	Drzewiecka	1948
39.62 m	Konopacka	1928
38.90 m	Walasiewiczówna	1932
38.18 m	Gachowska	1937
36.75 m	Głażewska	1938

TAJEMNICZY TALENT

— Znaleźliśmy „taką" dyskobolkę — powiedział mi przed dwoma laty jeden z kolegów, zginając rękę w łokciu i podnosząc ją na wysokość barku, co jak wiemy, zastępuje słowo „prima".

— Gdzie, jak się ona nazywa — pytałem.

— Dowiesz się jak rzuci 40 m — odpowiedział kolega

— Jest tego wzrostu co my (175cm), silna, chwilowo rzuca 26 m...

Tyle dowiedziałem się dwa lata temu o wielkim talencie lekkoatletycznym.

W pół roku później wpadłem na ślad.

— W Skierniewicach znaleźliśmy pierwszorzędny materiał na miotaczkę — powiedział na jednym z zebrań prezes łódzkich lekkoatletów, zapewniając, że nazwiska zapomniał.

ODKRYWAMY KRÓLIKOWSKĄ

Pierwsze lekkoatletyczne zawody w Skierniewicach i wiedziałem już coś niecoś o Królikowskiej. Młoda uczennica skierniewickiego gimnazjum rzucała kulą, dyskiem i oszczepem. W każdej konkurencji osiągała wyniki mało ustępujące tym, które znajdowały się na liście 10 najlepszych w Polsce. W swej najsilniejszej konkurencji dysku, w ubiegłym roku, Królikowska osiągnęła ponad 33 m, co nie było zarejestrowane na oficjalnej liście wyników („Przegląd Sportowy" wynik ten podawał).

Zimą 1950 — 1951 Królikowska znalazła się w kadrze reprezentacyjnej CRZZ. W tym samym czasie mowy nie było o treningach. Królikowska codziennie dojeżdżała ze Skierniewic do Łodzi (66 km), gdzie zaczęła studiować medycynę. Wyniki uzyskiwane na początku bieżącego roku nie były też lepsze niż przed rokiem.

— Ta dziewczyna ma fantastyczne warunki fizyczne i olbrzymie możliwości. Gdyby choć trochę nauczyła się rzucać (Królikowska rzucała około 33 m bez obrotu), to... — powiedziało w tym roku wiele osób, które zobaczyły startującą pierwszy raz w Warszawie studentkę łódzkiego Uniwersytetu.

FANTASTYCZNY POSTĘP

Pierwszy w życiu obóz, na który powołano Królikowską po osiągnięciu przez nią 35.94 przyczynił się do tak gwałtownych postępów, że każdy z miłośników lekkoatletyki z niedowierzaniem przyjmuje rezultat Królikowskiej, rezultat, który zapewnić mógłby jej w Berlinie brązowy medal!

Droga Królikowskiej do wyniku 42,31 nie jest długa, ale tylko silnej woli Królikowskiej, która nie zniechęciła się do sportu, trenując z zapałem, nie mając instruktorów i opieki, nie mając na sport zbyt wiele czasu — zawdzięczać możemy największą chyba tegoroczną rewelację lekkoatletyczną.

TO JESZCZE NIE KONIEC

Królikowska urodziła się w roku 1930 w małej wiosce pod Skierniewicami (mieszka tam do dziś). Ze sportem zetknęła się w gimnazjum. Pierwsze jej wyniki lekkoatletyczne uzyskane w 1948 roku, to: około [illegible] m — kula, 23 m dysk i tyleż oszczep.

Wielką poprawę wyników zawdzięcza Królikowska trenerom Duneckiemu i Dobrzańskiej, opiekującym się nią na obozie szczecińskim. Jej ostatni wynik nie jest na pewno jej ostatnim słowem.

S. S.

Słabo jak na pierwszoligowca

Kolejarz W-wa — Stal Lipiny 2:1

KATOWICE 22.VIII. (tel. wł.) Kolejarz Warszawa — Stal Lipiny 2:1 (0:1). Bramki strzelili dla Kolejarza w 49 minucie Łącz z karnego, w 83 min. Wesołowski, dla Stali w 23 min Kincer. Sędziował Łapczyński z Bydgoszczy. Widzów ok. 8.000.

Kolejarz: Borucz, Włosz, Jaźnicki, Łabęda, Brzozowski, Szczawiński, Wesołowski, Popiołek, Strojny, Łącz, Szularz. Trener Szczepaniak.

Stal: Kozioł, Golda, Ślęzok, Bawaj, Duda, Klosek, Brychcy, Bera, Bitner, Kincer, Kubocz. Trener Piec.

Kolejarze warszawscy mogą być naprawdę szczęśliwi, że udało im się wywieźć ze Śląska cenne zwycięstwo kwalifikujące ich do półfinałowych rozgrywek o Puchar Polski. Licznie przybyli na mecz zwolennicy piłki nożnej, którzy spodziewali się zobaczyć grę na poziomie ekstra klasy, srodze się zawiedli. To co kolejarze zademonstrowali na boisku w Lipinach wyraźnie rozczarowało.

Drużyna Stali zagrała ambitnie, lecz oczywiście nie dorównywała swym kolegom z Warszawy w umiejętnościach technicznych. Zresztą nie ma się co dziwić. Jest to drużyna młoda i niewątpliwie sam fakt zakwalifikowania się do ćwierćfinałowych rozgrywek należy uznać za jej sukces.

KTO MA STRZELAĆ?

W Kolejarzu zawiódł przede wszystkim atak. Zupełnie słabo zagrali Szularz, Popiołek i Strojny. W pomocy działo się niewiele. Brzozowski trzymając się stale w tyle, nie zasilał ataku, a co gorsza, przegrywał pojedynki z szybszymi od siebie zawodnikami Stali. Jego też należy winić za straconą przez Kolejarza bramkę. Najlepiej w pomocy warszawskiej spisywał się Łabęda, który przez 90 min. skutecznie walczy o piłkę. Gorzej, niestety, było z celnością jego podań.

Trio obronne stanęło na poziomie, przy czym Jaźnicki był tym razem lepszy od Wołosza. Borucz przez swoje pewne interwencje wykazał, że jego słabsza forma w Berlinie była zjawiskiem czasowym. Za puszczoną bramkę, nie ponosi winy, a w końcowej fazie meczu w pięknym stylu obronił ostry strzał Bitnera.

W Stali trudno kogoś wyróżnić. Wszyscy grali ambitnie, wykazując jednak braki taktyczne i techniczne. Najlepszym zawodnikiem był lewy łącznik Kincer, strzelec bramki oraz środkowy pomocnik, Duda, który często wyjaśniał sytuację czystym, dalekim wykopem. Bramkarz raził niepewnością i gdyby kolejarze zdobyli się na więcej strzałów, wynik mógłby być wyższy.

Pierwsze minuty gry upływają pod znakiem przewagi Stali, która często gości na polu karnym przeciwnika, stwarzając tam niebezpieczne sytuacje. Kolejarze sporadycznie inicjują pewne przemyślane akcje, które jednak załamują się na twardo grającej obronie miejscowej. W 23 min. Kincer przebija się przez obronę Kolejarza i z dwóch metrów strzela nie do obrony. Bramka ta dopinguje gospodarzy do dalszych ataków, ale wynik do przerwy nie ulega zmianie. Na 15 min. przed przerwą w linii ofensywnej Kolejarza następują zmiany. Wesołowski przechodzi na lewe skrzydło, Szularz na lewego łącznika, Popiołek idzie na środek ataku, a Strojny obejmuje stanowisko prawoskrzydłowego. Stan ten trwa zaledwie 10 minut i wszyscy wracają na swoje właściwe pozycje.

WYRÓWNANIE Z KARNEGO

Po przerwie kolejarze z miejsca przystępują do ofensywy i w 49 min. za wątpliwą rękę sędzia dyktuje rzut karny, który zostaje zamieniony przez Łącza na bramkę. Gra znów staje się wyrównana. Akcje Kolejarza są bardziej przemyślane, lecz nie zostają uwieńczone bramką ze względu na niedyspozycję strzałową całego napadu. Miejscowi dążą prymitywnymi środkami do zdobycia bramki, stwarzając szereg niebezpiecznych sytuacji, z których Borucz wychodzi obronną ręką. Dopiero w 83 min. Wesołowski przyjmuje podanie Łabędy i ślicznie plasuje piłkę w lewy róg mimo rozpaczliwej robinsonady bramkarza miejscowego. Zawodnicy Stali rzucają się do ofensywy, ale wyniku już zmienić nie mogą.

Sędzia Łapczyński przez swe mylne orzeczenia krzywdził obie drużyny i nie stanął na wysokości zadania.

(R. Roz.)

Co dał Włókniarzowi obóz kondycyjny...

Unia Chorzów zwycięża łodzian 2:0

Łódź 22.8 (tel. wł.). Włókniarz (Łódź) — Unia (Chorzów) 0:2 (0:0). Bramki zdobyli Cieślik w 70 min. i Alszer w 80 min. Sędziował Fronckiewicz (Wrocław). Widzów około 10.000.

Unia — Szymkowiak, Morys, Bomba, Suszczyk, Bartyla, Tim, Skorupa (Przecherka), Cieślik, Alszer, Cebula (Skorupa), Kubicki. Trener Koncewicz.

Włókniarz — Szczurzyński, Włodarczyk, Baran, Bomba, Urban, Wapiennik, Hogendorf, Olejniczak, Szymborski, Koźmiński, Gwoździński, (Gustowski). Trener Pegza.

— Dziś włókniarze wygrają z Unią na pewniaka. Wejdą dzięki temu do półfinału Pucharu Polski, który odbędzie się w Łodzi już w ramach Spartakiady ... — taki fragment rozmowy obił się o moje uszy zaraz po wylądowaniu w Łodzi, do której przyjechałem specjalnie na mecz ćwierćfinałowy o Puchar Polski między Unią (Chorzów) i Włókniarzem (Łódź).

SMĘTNE NASTROJE

— Z pucharu już wylecieli, teraz prawdopodobnie jechać będą szybko w dół w tabeli ligowej i może wylecą z ligi — oto fragment drugiej rozmowy, słyszanej po meczu.

Te dwie rozmowy odzwierciedlają dobrze nastroje łodzian, mogą pozwolić też na odtworzenie sobie obrazu przeżyć kibiców łódzkiego Włókniarza w czasie meczu między Unią i ich pupilami.

Rozgoryczenie łodzian na własnych pupilów jest uzasadnione. Piłkarze łódzcy leczyli kontuzje, odniesione podczas pierwszej rundy ligowych rozgrywek w ciechocińskim błocie i solance i doszli całkowicie do zdrowia. A później ćwiczyli podobno pieczołowicie w górach pod okiem starego wygi Pegzy.

Łodzianie od chwili przerwania ligowych rozgrywek nie grali towarzyskich spotkań, wychodząc ze słusznego założenia, że tzw. głód piłki może zagwarantować sukcesy w poprzednim okresie. I łódzcy kibice mieli prawo oczekiwać, że ich pupile w pierwszym po urlopie meczu grać będą, może nie „jak szatany", ale lepiej znacznie niż w pierwszej rundzie. Tymczasem wyglądało inaczej.

DOŚĆ DOBRY POCZĄTEK

Pierwsze zagrania łodzian nie były złe. Nie było ich wiele, ale można śmiało powiedzieć, że do przerwy włókniarze mieli przewagę w polu, że mieli nawet szanse uzyskać prowadzenie. Szans tych nie wykorzystali jednak, bo w bramce Unii stał bramkarz, znający swój fach trochę lepiej niż łódzcy napastnicy. Niespodziewane, zdawało się, strzały Szymborskiego i Gwoździńskiego Szymkowiak pewnie obronił. Strzałów tych było zresztą wszystkiego trzy. A trzy strzały może obronić nie tylko taki bramkarz jak Szymkowiak. Stąd płynie wniosek — atak łodzian jest za słaby, by drużynie swojej móc zapewnić zwycięstwo.

W piątce ofensywnej łodzian widać było dwu zaledwie graczy. Niebezpieczny dość Szymborski, który miał pecha i trafił na dobrze usposobionego Bartylę i myślący w grze Olejniczak. Hogendof, Koźmiński i Gwoździński oraz jego zastępca w ciągu całego meczu w najlepszym wypadku nie dochodzili do piłek sądząc zapewne, że lepsze to jest niż przejęcie piłki i oddanie jej przeciwnikowi.

WSZĘDOBYLSKI BOMBA

W pomocy łodzian najlepszym graczem był Bomba. Był w defensywie, zapuszczał się daleko pod bramkę Unii. Urban i Wapiennik grali defensywnie, nie popełniając za wiele błędów, bo atak Unii z Cieślikiem na czele też się zbytnio nie wysilał. W obronie pewniejszy był Baran, Szczurzyński kilka wątłych strzałów wyłapał pewnie, a zaimponować mógł ryzykancką obroną przy przeboju Alszera. Wyciągnięcie piłki spod nóg Alszerowi było majstersztykiem.

Po przerwie we Włókniarzu było dużo gorzej niż przed przerwą. Stracił kondycję Bomba i trudno było dostrzec nawet Szymborskiego i Olejniczaka. Cały ciężar gry spadł na trio defensywne i Unia, choć nie grała wcale lepiej niż przed przerwą, uzyskała dwie bramki, za które trudno winić łodzian indywidualnie. Te dwie bramki były wynikiem słabej gry w polu, całkowitego zastoju w ataku, opadnięcia na siłach całego zespołu, który niczym nie przypominał przeciętnej niezłej drużyny sprzed przerwy.

UNIA NIE ZACHWYCIŁA

I oto łódzcy kibice mogą mieć słuszny żal do swej drużyny. Wypoczynek i leczenie nie podniosły bojowości zespołu, nie dały mu kondycji, mającej zapewnić wytrzymanie całego meczu na przeciętnym poziomie. A może zawodnicy łódzcy nie dbali o kondycję na obozach...

Unia również nie błyszczała. Grała jednak równo od początku do końca. Szymkowiak był jej mocnym punktem, dobry Bartyla unieruchomił Szymborskiego, Suszczyk jak zawsze biegał po całym boisku, Cieślik dał pokaz 5 minut gry na dobrym poziomie, Alszer zrobił kilka przebojów i to wystarczyło do uzyskania zwycięstwa nad miejscowymi, którzy według opinii łódzkich miłośników piłkarstwa pozostaną zespołem umiejącym nieznacznie przegrywać, nie zdobywszy, wskutek słabości własnego ataku, nawet honorowej bramki.

S. Sieniarski

Budowlani wygrali aż 5:0

a Gwardia Szcz. wykazała wzorową postawę

Katowice 22.8. tel. wł. Budowlani Chorzów — Gwardia Szczecin 5:0 (2:0).

Bramki zdobyli: w 26 min. Barański, w 43 — Sulik, w 53, 73 i 75— Barański. Sędziował Walczak (Pozn.). Widzów ok 5.000.

Budowlani: Janik, Karmański, Janduda, Grzywocz, Wieczorek, Gajdzik, Kulik, Pizdula, (Januszek), Barański, Spodzieja, Sulik. Trener: Piątek.

Gwardia: Piotrowski, Wielga, Stachecki, Derdziński, Bartczak, Stefanik, Piątek, Opitz, Piszak, Grzonka, Suchogórski. Trener: Cz[illegible]żewski.

„Afrykańska pogoda" spowodowała, że tylko 5 tys. widzów było świadkami wysokiego zwycięstwa Budowlanych nad Gwardią. 5 tys. widzów przybyłych na mecz wycierpiało się niemało, bo z nieba lał się żar, a z boiska wiała beznadziejność.

Budowlani do szczęśliwych ich spotkań o Puchar Polski i meczów ligowych przygotowywali się pedantycznie. Jednak dwutygodniowy pobyt na obozie kondycyjnym, regularne treningi i częste spotkania sparingowe z czołowymi zespołami śląskiej klasy wojewódzkiej nie przyczyniły się do podniesienia umiejętności tego zespołu.

WCIĄŻ TE STRZAŁY

Chorzowianie do chwili zdobycia trzeciej bramki mieli przewagę w polu, ale poczynania ich nie były groźne. Raziła zwłaszcza nieudolność napastników, którzy mało rutynowanego przeciwnika nie potrafili zaskoczyć pomysłowymi zagraniami. Sulik i Pizdula nie rozumiejąc intencji swych kolegów, marnowali najwięcej sytuacji. Pozostali napastnicy, chociaż psuli nieco mniej, jednak nie zachwycili. Brak umiejętności oddawania strzałów z dalekiej odległości był widoczny podczas całego meczu.

Gwardia zasłużyła na słowa pochwały. Nie za walory piłkarskie, ale za wzorową postawę całego zespołu. Gwardziści groźne sytuacje wyjaśniają zgodnie z przepisami i nie starają się ratować z opałów niedozwolonymi sztuczkami.

NIE MOŻNA BYĆ WSZĘDZIE

Za słabą grę ataku Gwardii winę ponosi najlepszy gracz tej drużyny Opitz. Zawodnik ten chce być wszędzie, ale sieje zamieszanie nie tylko w szeregach przeciwnika.

Rzadkiej sztuki dokonał w tym meczu były reprezentant Polski, skrzydłowy Barański, który teraz prowadzi atak Budowlanych. Zawodnik ten zdobył 4 bramki, co jest wyczynem rzadko notowanym w kronikach piłkarskich. Ze szczęśliwym strzelcem rozmawiamy po meczu.

— Bardzo się cieszę, że pojedziemy do Warszawy na Spartakiadę, że walczyć będziemy o zaszczytny tytuł mistrza Polski. Walka będzie z pewnością zacięta, a my będziemy się starać, byśmy mieli jak najwięcej do powiedzenia. Uczestnictwo w Spartakiadzie zobowiązuje do jak najstaranniejszej pracy treningowej. **(j.b.)**

Jurowicz bronił pewnie strzały napastników Włókniarza

Dokończenie ze str. 1

wobec doskonałej formy zasłużonego mistrza sportu spełzły na niczym. Podnosząc doskonałą formę Jurowicza, trzeba również podkreślić bezbłędną grę obu obrońców, oraz Szczurka i Mamonia.

Oceniając zespół pokonanych zacząć trzeba od debiutantów. To prawda, że ich gra „odseparowała" Nowaka od skrzydłowych i trójkę tę skazała na własne siły, jednak trzeba pamiętać o tym, że nowicjusze mieli przeciw sobie znajdujących się w b. dobrej formie obrońców i pomocników Gwardii, a nie mieli pomocy od własnych partnerów z linii defensywnych, którzy poświęcili się wyłącznie pracy destrukcyjnej.

Wiele zagrań Mamzela i Janeczka wskazuje jednak na to, że zawodnicy ci przy odpowiedniej dozie rutyny i wytrwałym szkoleniu mogą z czasem stanowić silne punkty zespołu. Bez zarzutu spisywał się Konopelski w obronie i wydaje się, że ta pozycja jest najwłaściwsza dla tego byłego napastnika. Lasiewicz, Nowak, Górecki i Jodłowski grali na normalnym poziomie, natomiast u Bieńka i Glajcara wyszły na jaw zaległości kondycyjne. **St. H.**

Rewanżowe mecze z Rumunią w koszykówce wykażą jak wiele skorzystaliśmy w Berlinie

W CZWARTEK rano powitamy na dworcu w Warszawie ekipę bratnich sportowców Rumuńskiej Republiki Ludowej. Przybędą do nas reprezentacje w piłce koszykowej drużyn żeńskich i męskich celem rozegrania rewanżowych spotkań z naszymi reprezentacjami.

Spotkania te odbędą się w stolicy w niedzielę 26 bm. na centralnym korcie CWKS od godz. 16,30 (a nie jak poprzednio podawaliśmy od godz. 17).

Obie reprezentacje Polski, przygotowujące się do niedzielnych spotkań od poniedziałku na obozie w AWF, chcą zrewanżować się swoim rumuńskim przyjaciołom za ostatnie porażki, jakich doznały na jesieni ubiegłego roku w Bukareszcie.

Czy zamiary naszych koszykarzy i koszykarek mają realne podstawy trudno stwierdzić w stu procentach. Własny teren, przy wyrównanej klasie gry, przemawia raczej za podwójnym sukcesem barw polskich.

Ale by zwyciężyć, nasi reprezentanci będą musieli niewątpliwie dać ze siebie wszystko, będą musieli wykazać się dobrą kondycją, szybkością, umiejętnością, w razie konieczności zmianą systemu gry, a przede wszystkim celnymi strzałami, które zawsze były ich największą bolączką.

WYKORZYSTAJMY BERLIŃSKIE DOŚWIADCZENIA

Nie wątpimy, że występy naszych drużyn w ramach Akademickich Mistrzostw Świata w Berlinie, gdzie miały one możność spotkać się z czołowymi zespołami Europy oraz czerpać jeszcze raz wzory z gry koszykarek i koszykarzy radzieckich — tych niedościgłych mistrzów koszykówki, przyczyniły się do poprawy gry naszych reprezentacji.



Moment z meczu Polska — Bułgaria w Berlinie
Foto H. Kronfeld

Trwający obecnie obóz przygotowawczy pod kierunkiem naszych czołowych trenerów Patrzykonta, Maleszewskiego, Kłyszejki, Pachli i Rudelskiego, oparty na berlińskich doświadczeniach, powinien przynieść naszym reprezentantom ostateczny, końcowy szlif.

Nie można jednak zapominać, że Rumuni i Rumunki, którzy w tych konkurencjach nie startowali w Berlinie, również przygotowywali się do spotkań w Polsce bardzo intensywnie. Będą oni niewątpliwie mniej „zmęczeni" koszykówką, podczas gdy nasze reprezentacje mogą odczuwać pewien przesyt gry.

Rzeczą naszych trenerów jest więc tak przygotować swoich pupilów i pupilki, aby przystąpili oni do spotkań bez tego przesytu. Jest to w zasadzie zupełnie możliwe, zależy tylko od umiejętnego dozowania na obozie odpowiednich ćwiczeń.

Publiczność warszawską, która zawsze tłumnie stawia się na atrakcyjne zawody, możemy zapewnić, że się nie zawiedzie. Zobaczy na pewno dwa ciekawe, interesujące, na dobrym poziomie spotkania. A gdy weźmie ona żywy udział w grze to doda jeszcze obu przeciwnikom bodźca do wydania ze siebie maksimum wysiłku i umiejętności.

5 SPOTKAŃ Z RUMUNAMI

Z koszykarzami Rumunii poznaliśmy się w 1947 r. na Mistrzostwach Europy w Pradze, gdzie Polska zajęła szóste miejsce a Rumunia dziesiąte. Pokonaliśmy ich wtedy bez trudu 51:32.

Jednakże już w rok później w 1948 r. w Sofii na Igrzyskach Bałkańskich Rumuni zwyciężyli nas zdecydowanie 43:27.

W obu tych meczach z kandydatów do niedzielnej reprezentacji Polski grała tylko trójka: Bartosiewicz, Markowski i Żyliński.

Następnego roku (1949) koszykarze nasi spotkali się z Rumunami dwukrotnie. W Bukareszcie przegrali 27:41, aby następnie na tournee po Rumunii odnieść dwa zwycięstwa i ponieść dwie porażki.

W Budapeszcie na X Akademickich Mistrzostwach Świata Polska, która zajęła 8 miejsce (Rumunia 9 m.) zwyciężyła swego najbliższego przeciwnika po zaciętej walce 51:49. Do tego zwycięstwa przyczyniło się sześciu obecnych kandydatów do reprezentacji: Kamiński, Niciński, Wężyk, Lelonkiewicz, Markowski i Dąbrowski.

Rok 1950 to dwa dalsze mecze z Rumunami. W Pradze z okazji Kongresu Międzynarodowego Związku Studentów repr. AZS, w której składzie grało tylko 3 reprezentantów Polski: Bartosiewicz, Niciński i Kamiński uległa Rumunom 47:51, a w Bukareszcie repr. Polski przegrała 47:52.

Na tym zamyka się bilans międzypaństwowych spotkań naszych koszykarzy z Rumunami. Na 5 spotkań wygraliśmy 2, przegrywając 3 przy stosunku koszy 203:217 na korzyść Rumunii.

Niedzielne spotkanie będzie w ogóle 71 meczem naszej reprezentacji. W dotychczas rozegranych (od 1935 r.) 70 spotkaniach wygraliśmy 25 razy, przegraliśmy 34 razy, wynosząc ujemny stosunek koszy 2458:2756.

2 SPOTKANIA Z RUMUNKAMI

W przeciwieństwie do koszykarzy, nasze koszykarki spotkały się z Rumunkami bezpośrednio tylko dwukrotnie i mimo, że dwa razy były faworytkami, oba mecze przegrały.

W 1948 r. w Sofii na Igrzyskach bałkańskich wyszły na boisko zbyt pewne siebie, mimo że był to pierwszy mecz turnieju i uległy Rumunkom 18:34.

W 1950 r. w Bukareszcie po wyrównanym przebiegu meczu uległy 31:33.

Przed tym meczem w Bukareszcie obie reprezentacje startowały w Budapeszcie w Mistrzostwach Europy (w innych grupach). Polki zakwalifikowały się do puli finałowej, w której zajęły szóste miejsce, Rumunki zaś grały w puli pocieszenia, którą wygrały, zajmując w klasyfikacji ogólnej 7 miejsce.

Koszykarki nasze rozegrały dotychczas (od 1931 r.) 38 międzypaństwowych spotkań, odnosząc 16 zwycięstw, a przegrywając 22 razy przy ujemnym stosunku koszy 737:961.

W. Szeremeta

W niedzielę ligowcy wracają na boiska

Oczekujemy emocji i... miernej gry

WRACAMY do ligi. Po kilkutygodniowej przerwie, już w najbliższą sobotę i niedzielę ujrzymy na boiskach pierwszoligowców w walce o przysłowiowe punkty. W walce, która niestety, przesłania zbyt często szersze horyzonty kierownictwom sekcji. Sezon bieżący nie jest dla piłkarzy szczęśliwy. Niepowodzenia w meczach międzypaństwowych, słaba ich gra w spotkaniach krajowych, spowodowały naturalną reakcję opinii publicznej, która wymaga od swych ulubieńców, by solidniej przyłożyli się do pracy, by wreszcie podnieśli na wyższy poziom swą grę. Na razie są to tylko pobożne życzenia. Piłkarze sprawili na ogół zawód w ćwierćfinałach Pucharu Polski, nie przypuszczamy, by ulegli nie oczekiwanej metamorfozie w walkach o mistrzostwo ligi.

Niemniej, ich rozgrywki wciąż jeszcze żywo interesują dziesiątki tysięcy kibiców, którzy ze zniecierpliwieniem oczekują startu, w nadziei, że jednak ich ulubieńcy poprawią się.

Kiedy rozstaliśmy się z ligowcami w połowie lipca, tabela rozgrywek przedstawiała się następująco:

1) Gwardia Kr.	15	20	24:11
2) Ogniwo Kr.	15	20	27:18
3) CWKS	15	20	27:21
4) Górnik Rad.	15	19	26:18
5) Budowl. Ch.	15	18	25:14
6) Kol. W-wa	15	18	26:19
7) Kol. Pozn.	15	15	23:28
8) Unia Chorz.	15	14	31:27
9) Włókn. Łódź	15	11	16:20
10) Włókn. Kr.	15	11	23:30
11) Ogn. Byt.	15	10	14:20
12) Gwardia Sz.	15	4	10:46

Widzimy więc teraz że walka tak o prowadzenie, jak o utrzymanie się w lidze jest bardzo zacięta, że do końca rozgrywek trwać będzie kontredans na szczeblach drabiny ligowej, że każdy ma tu szansę, bo przeciwnik nie potrafi (powiedzmy łagodnie) utrzymać równej formy.

W najbliższą sobotę spotkają się dwie pary ligowe (na I miejscu gospodarze):

Gwardia Kraków — Włókniarz Łódź,
Kolejarz W-wa — Kolejarz Poznań.

W niedzielę walczyć będą:

Włókniarz Kraków — CWKS,
Budowl. Chorzów — Ogniwo Kraków,
Górnik Radlin — Gwardia Szczecin,
Ogniwo Byt. — Unia Chorzów.

Jak widzimy, każdy mecz jest ważny, każdy może decydować o mistrzostwie lub spadku. Faworyci... lepiej ich nie wymieniać. Zaryzykujemy jedynie dwa wypadki: Gwardię Kraków i Górnika Radlin. Te zespoły powinny zwyciężyć. Inne... zobaczymy.

W II LIDZE pozostały do rozegrania trzy spotkania:

I gr. Budowlani Gdańsk — Gwardia Bydgoszcz,
II gr. OWKS Lublin — Kolejarz Olsztyn,
III gr. Stal Starachowice — OWKS Wrocław.

Ciekawią nas najbardziej występy Budowlanych Gdańsk. W przedostatnim meczu wygrali 14:0, w ostatnim 5:1. Finisz imponujący i zdumiewający zarazem. W dwu grach Budowlani zdobyli 19 bramek, podczas gdy w jedenastu poprzednich 21. Skąd ta nagła bramkostrzelność ataku — trudno doprawdy odpowiedzieć. Mecz z Gwardią bydgoską będzie, wydaje się, najlepszą oceną dotychczasowych niespodzianek.

W WALKACH o wejście do II ligi spotkają się następujące pary:

I. gr. Gwardia Koszalin — Stal Zielona Góra, Kolejarz Szczecin — Stal Gdańsk, OWKS Bydgoszcz — Kolejarz Leszno.

II gr. Spójnia Tomaszów — Kolejarz Pruszków, CWKS Ib — Włókniarz Ib Łódź, Budowlani Białystok — Gwardia Olsztyn.

III gr. Stal Skarżysko — Włókniarz Krosno, Ogniwo Ib Kraków — Spójnia Kraków, Gwardia Lublin pauzuje.

IV gr. Górnik Radzionków — Ogniwo Wrocław, Unia Racibórz — Górnik Ruda, Kolejarz Świdnica pauzuje.

Wspaniałe wyczyny sportowe naszych młodych pilotów

Dokończenie ze str. 1

wym przelot docelowy na trasie Wrocław — Waręż, bijąc odległością 515,5 km rekord krajowy i również przewyższając rekord międzynarodowy.

Edward Makuła z Aeroklubu Śląskiego ustanawia rekord krajowy w szybkości przelotu po trasie trójkąta w obwodzie 100 km. Wanda Szemplińska poprawia swój poprzedni rekord przelotu docelowego, Rudolf Kopernok z Aeroklubu Śląskiego, podwyższa do 370 km rekord krajowy w przelocie docelowo-powrotnym na trasie Katowice — Łódź — Katowice. L. Wlazło jeszcze raz ustanawia rekord krajowy w przelocie docelowym na szybowcu dwumiejscowym (123 km). Tę wspaniałą powódź rekordów uzupełniają równocześnie inne cenne wyczyny w postaci nowych złotych odznak szybowcowych i nowych diamentów do złotych odznak.

Szybownictwo nasze może poszczycić się obecnie 30 złotymi odznakami i taką samą liczbą diamentów do złotych odznak.

SPORT SPADOCHRONOWY

Wspaniałe osiągnięcia naszych szybowników stały się bodźcem dla drugiej, równie pięknej gałęzi sportu powietrznego — spadochroniarstwa. Sport ten wykazuje w roku bieżącym również ożywioną działalność. Obejmuje on coraz szersze rzesze młodzieży, która na licznych organizowanych przez Ligę Lotniczą kursach spadochronowych z niesłabnącym zapałem zdobywa porywającą umiejętność bezpiecznego skakania z wielosetmetrowych wysokości.

Szkoleni przez doświadczonych instruktorów jak Liczbiński i Chronik którym GKKF nadał tytuł mistrzów sportu, młodzi spadochroniarze wyrastają na takich samych mistrzów tego wspaniałego sportu.

Lata ubiegłe były okresem przygotowywania się spadochroniarzy do poważniejszych występów, jak np. do pierwszych po wojnie krajowych zawodów spadochronowych, które odbędą się w przyszłym roku.

W tym roku największą imprezą spadochronową będzie występ licznej grupy sportowców spadochronowych w pokazach centralnego obchodu Święta Lotnictwa w Warszawie. Wykonane będą skoki z samolotów i z szybowców oraz grupowe skoki z opóźnieniem z udziałem zarówno chłopców jak i dziewcząt.

MASOWOŚĆ

Przeglądając osiągnięcia naszego sportu powietrznego nasuwa się pytanie, co jest przyczyną tak wspaniałych wyników? Źródłem jest pełna masowość polskiego ludowego sportu lotniczego. Udostępnienie tego sportu jak najszerszym rzeszom naszej młodzieży ułatwiło odkrycie wielu talentów, co w efekcie dało wspaniałe wyniki.

Szybownictwo jest jednocześnie bazą, z której czerpie lotnictwo motorowe. Bazą ciągle rosnącą, bo coraz więcej młodzieży garnie się na lotniska i bazą niewyczerpaną, bo opieka państwa ludowego nad sportem gwarantuje jego dalszy rozwój, jego dalsze umasowienie.

Wielu z dzisiejszych pilotów szybowcowych pójdzie dalej i nie zrywając oczywiście z lotnictwem bezsilnikowym — pomnoży szeregi naszych pilotów motorowych. Pilotów, których wspaniale rozwijające się lotnictwo ludowe potrzebuje coraz więcej.

T. Rejniak

Turniej szachowy w Mariańskich Łaźniach

Po XI rundzie międzynarodowego turnieju szachowego w Mariańskich Łaźniach prowadził Pachman (CSR) 8 pkt. przed Szabo (Węgry) 7,5 pkt., Sztolzem (Szwecja) 7 pkt. Dalsze miejsca zajmowali: 4) Benko (Węgry) 6,5 pkt., 5) Barcza (Węgry) 5.5 pkt. i jedna partia odłożona 6 — 8. Pytlakowski (Polska), Foltys i Sajtar (CSR) — po 5.5 pkt.

Po XII rundzie prowadzi w dalszym ciągu Pachman — 9 pkt. przed Szabo — 8.5 pkt. i Stolzem — 8 pkt. Czwarte miejsce zajmuje Benko — 7 pkt. Pytlakowski dzieli 5 miejsce z Barczą, Sajtarem i Lokvencem (Austria) — wszyscy po 6 pkt.

Ze sportu ZSRR

MOSKWA. W meczu piłkarskim o mistrzostwo ZSRR moskiewskie Dynamo [illegible] Zenit Leningrad 1:0. Dynamo zajmuje obecnie 4 miejsce w tabeli za CDSA, Dynamo Tbilisi i Górnikiem Stalino.

MOSKWA. W turnieju o Puchar ZSRR w piłce nożnej rozpoczęto już mecze 1/16 finału. Niespodzianką [illegible] rozgrywek było [illegible] wyeliminowanie Dynamo Leningrad przez reprezentację m. Kalinina 0:1. W dalszych meczach CDSA wygrał z WMS 5:0, Skrzydła Sowietów Kujbyszew pokonały Torpedo Moskwa 2:1, a Dynamo Tbilisi doznało niespodziewanej porażki przegrywając z drużyną WWS 1:5.

MOSKWA. Na zaproszenie Wszechzwiązkowego Komitetu do Spraw Kultury Fizycznej i Sportu, w pierwszych dniach września br. przybędzie do Moskwy ekipa kolarzy bułgarskich. Bułgarzy przeprowadzą wspólne treningi oraz towarzyskie zawody z najlepszymi kolarzami radzieckimi. Zawody odbędą się w konkurencjach męskich i żeńskich.

KUJBYSZEW. Mistrzostwa bokserskie juniorów ZSRR przyniosły w punktacji ogólnej pierwsze miejsce młodym pięściarzom Gruzji przed reprezentantami Moskwy.

TUŁA. Młodzi kolarze Tuły pobili 4 rekordy kraju w juniorów w zawodach na torze M. inn. dwa rekordy pobiła Razuwanowa w wyścigach na 500 m: ze startu lotnego — 38,4 sek. i ze startu z miejsca [illegible].

LENINGRAD. Pod Leningradem odbyły się motocyklowe wyścigi na przełaj. Na dyst. 50 km. dla kobiet zwyciężyła Gustelg w 2:00:01. Wyścig na 100 km mężczyzn wygrał Pylajew (Moskwa) — 2:36:52.

koresspondenci terenowi donoszą

Stadion sportowy dla cyrku czy dla sportowców?

Miejskie urządzenia sportowe w Łukowie nie cieszą się specjalnym zainteresowaniem MRN. Wprost przeciwnie, żeby pozbyć się kłopotów Prezydium MRN przekazało stadion sportowy „Kolejarzowi". Odtąd o stadionie [illegible] zapomniano, zamknięto o[illegible] się trybuny i płot, na zarastającą trawą bieżnię, bo i Kolejarz nie dbał zupełnie o przydzielony sobie obiekt.

Ostatnio jednak okazało się, że MRN przypomniała sobie o istnieniu stadionu i doszła do wniosku, że przecież jest on wymarzonym terenem dla cyrku nr. 3, który zjechał do Łukowa. Ob. Wierciszewski, z Prezydium MRN, wydał pozwolenie na zajęcie stadionu przez cyrk, bez żadnego porozumienia, ani z PKKF-em, ani z właściwym administratorem stadionu — „Kolejarzem".

Drużynę piłkarzy idących na trening zatrzymało ogrodzenie cyrkowe. Spojrzeli smętnie na zmienione nie do poznania boisko i zaczęli użalać się na ob. Wierciszewskiego, który widocznie nie wiedział, że w Łukowie są sportowcy, i że trenują na boisku, tak [illegible], że jest również PKKF, który chciałby mieć coś do gadania w sprawie stadionu. Bo ob. Wierciszewski, jak i całe Prezydium MRN w Łukowie niestety, mało słyszał o sporcie ludowym i uważał, że nie warto troszczyć się o kulturę fizyczną.

Marian Chruściel
Łuków

Jeszcze o warszawskich Budowlanych

W związku z notatką p.t. „Źle dzieje się w warszawskim Oddziale Zrzeszenia Budowlani", zamieszczoną w „Przeglądzie Sportowym" z dnia 6.VIII b.r., chciałbym jeszcze raz omówić pracę tego oddziału.

Jestem członkiem koła sportowego nr. 3 ZBMW i KAM. W kwietniu zostałem, wraz z kolegą Kaletą, wysłany na kurs przodowników w.f. do Katowic. Ukończyliśmy go z wynikiem bardzo dobrym. Po powrocie z kursu byliśmy pewni, że praca w kole ruszy pełną parą.

Niestety, do dnia dzisiejszego nic nie zrobiliśmy. [illegible] po kursie już 3 miesiące próżnujemy. Bezsprzecznie tu nasza wina, że nie powiadomiliśmy o naszej bezczynności wcześniej i marnując wiadomości zdobyte na kursie nie dopominaliśmy się energiczniej o pracę. Ale co robi zarząd koła i przydzielony z oddziału instruktor kol. Rolak? Dlaczego zarząd nie zorganizował planowej pracy przy zdobywaniu norm na SPO? Co na to Zarząd Okręgowy? Mimo naszej kilkakrotnej interwencji kol. Borzyn z oddziału nie zrobił nic, żebyśmy, jako przodownicy w.f. ZS Budowlani mogli nosić zaszczytne odznaki SPO, chociaż wie, że mamy zdane oddawna wszystkie normy.

Andrzej Wróblewski
Warszawa

Ogniwo W-wa nie dba o wychowanie nowych kadr żużlowców

W styczniu 1951 r. Sekcja Żużlowa „Ogniwa" Warszawa zorganizowała kurs jazdy na żużlu. Na kursie tym było 40 uczestników. Wykłady teoretyczne, które prowadził doświadczony żużlowiec i mechanik Mieczysław Szmigiero, trwały 2 miesiące.

Po egzaminie teoretycznym czekaliśmy na pierwsze jazdy, które miały się zacząć 15 marca. Ale niestety termin ten minął, a my czekaliśmy na próżno. Dopiero w końcu kwietnia jazdy naprawdę rozpoczęły się. Wypadły one nadzwyczaj dobrze, jednak mimo naszych wysiłków i starań zarząd „Ogniwa" nie pomagał nam, a przeciwnie zupełnie lekceważył sobie sprawę szkolenia. Tuż przed rozpoczęciem treningów zarząd „Ogniwa" odesłał wspaniałomyślnie do Lublina i Bytomia dwie oryginalne żużlówki „Martin Jap" i „Ekscelsior Jap". A nasz trener siedział dniami i nocami i reperował dwie stare maszyny NSU [illegible] do jazdy na żużlu, żebyśmy mogli choć trochę trenować.

Trudności piętrzyły się. Zarząd CWKS-u nie pozwolił nam jeździć na swoim bocznym stadionie. Wysłaliśmy więc delegację do PZ. M-otu, z prośbą, aby nam pozwolili własnymi siłami przygotować do treningu tor żużlowy na Wawelskiej. Pozwolenie to uzyskaliśmy. Tor był [illegible] w opłakanym stanie, my jednak z wielkim zapałem przystąpiliśmy do pracy. Dzięki naszej solidnej i ofiarnej robocie, mogliśmy w niedługim czasie przystąpić do jazdy. Wtedy spotkał nas najcięższy zawód. Odszedł od nas mechanik [illegible]. Nie załamaliśmy się [illegible] chociaż nowego mechanika „Ogniwo" nie dało nam.

Koledzy, którzy coś niecoś znali się na motorze, majstrowali przy popsutych maszynach, skutkiem tego na jednej maszynie można było trenować (4 godziny reperowania — 15 min. jazdy). Benzynę musieliśmy kupować za swoje pieniądze. Zarząd [illegible] kupna pasów i ubrań skórzanych do jazdy. Jeździmy w swoich ubraniach, co jest nie dopuszczalne na żużlu.

Obecnie po ostatnim treningu nasza jedyna maszyna popsuła się, a my nie potrafimy już jej zreperować. Zarząd „Ogniwa" w ogóle nie przyznaje się do nas i nie okazuje nam żadnej pomocy. Jedyny człowiek w zarządzie, który naprawdę dobrze pracuje i troszczy się o sportowców, to inż. Sokołowski. Jest on jednak zupełnie osamotniony w swojej pracy i przez to dużo zdziałać nie może. Nas, uczestników kursu oburza fakt, że teraz, gdy sport żużlowy jest w stadium rozkwitu we wszystkich większych miastach Polski, nasze warszawskie „Ogniwo" zupełnie lekceważy sobie szkolenie młodych kadr żużlowców.

Członkowie Sekcji Żużlowej Ogniwa i uczestnicy kursu
(Nazwiska znane Redakcji)

Odpowiedzi Redakcji

J. Kozłowski, W-wa. — Tabela rekordów pływackich, ukazała się w Przeglądzie Sportowym nr 58 (męska) i nr 62 (żeńska).

Strzelecki W., Giżycko — Dla unieważnienia zawodów potrzebny jest odpowiednio umotywowany i uznany protest. W tym wypadku nasza opinia o sposobie sędziowania nie jest obowiązująca.

Z. Kubas, W-wa — 1) Wynik Haspla uzyskany był w nieodpowiednich warunkach, (brak sędziów, wiatr w plecy). Rekord należy do Szmidta i wynosi 15,1 sek., 2) Nie.

PRZEGLĄD SPORTOWY
Redaguje Komitet
Nakładem Instytutu Prasy „Czytelnik"
Redakcja
Warszawa, ul. Nowogrodzka 40
Tel. 8-70-05, 8-70-01, 8-26-04, 8-82-91
Administracja:
Warszawa ul. Wiejska 12
Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Dom Słowa Polskiego"
2-B-39169

Karnecik Spartakiady

Główna baza ZS Gwardia — ośrodek szkoleniowy w Jeleniej Górze zatętnił znowu życiem. Zjechało tutaj 30 siatkarzy, 30 koszykarzy oraz 25 bokserów, którzy będą poprawiać swoją formę przed Spartakiadą. Obsada trenerska gwarantuje, że zawodnicy będą przygotowani należycie. Bokserów trenować będzie czwórka czołowych kiedyś zawodników, — Konarzewski, Pisarski, Karpiński i Szydło Opiekę nad siatkarzami roztoczyli Michniewski i Geyer, a nad koszykarzami — Grojecki i Klimaj.

Drugim ośrodkiem przygotowawczym zawodników Gwardii przed Spartakiadą jest Akademia Wychowania Fizycznego na Bielanach. Od 6 bm. przebywa tutaj ok. 60 lekkoatletów i lekkoatletek oraz ok. 40 gimnastyków i gimnastyczek. Lekkoatleci trenują pod okiem byłych rekordzistów Polski Kucharskiego i Biniakowskiego oraz Maleckiego i Puzia. Gimnastykami zajmują się tacy trenerzy jak Dębicka, Kirkicki i Lewicki.

Kolarze (pod okiem Kuderta i Michalaka) zgrupowani zostali na obozie w Szczecinie, a pływacy pod opieką trenera węgierskiego Knausa przebywają w Tuszyn Lesie pod Łodzią. Basen pływacki jest tu pięknie położony wśród wysokich drzew sosnowych. Pływacy mogą nareszcie trenować przez 6 godzin w basenie, korzystać dowoli z czystego powietrza i doskonałej kuchni. Wolny czas poświęcają na wykłady teoretyczne i pogadanki kulturalno - oświatowe, a od czasu do czasu dojeżdżają do Łodzi na przedstawienia teatralne.

65 najlepszych lekkoatletów ZS Włókniarz zbierze się na obozie treningowym przed Spartakiadą w Spale. Na obóz ten powołani zostali między innymi Milanowa, Stachowiczowa, Będkowski, Hane, Puchowski i Słomczewska. Zabrakło niestety Pawłowskiego, który znajduje się w szpitalu (łękotka). Był on jednym z kandydatów na zdobycie pierwszego miejsca na 110 m. przez płotki.

*

W czasie Spartakiady, w dniach 14 i 15 września, przeprowadzone zostaną w Warszawie centralne zawody konne. W pierwszym dniu zawodów odbędzie się: lekki konkurs dokładności oraz konkurs ciężki zwykły. W drugim dniu zawodów rozegrany będzie konkurs szybkości sztafet (10 — 14 przeszkód).

Zespół sztafetowy składać się będzie z 3 jeźdźców, z których każdy po przejechaniu toru obowiązany jest wręczyć następnemu zawodnikowi tzw. palcat (pałeczkę sztafetową). O zwycięstwie sztafety decyduje czas zużyty na przejechanie toru przez wszystkich trzech jeźdźców.

Zapisy na konkurs sztafet przyjmowane są do dnia 28 bm. w sekcji jeździectwa GKKF w Warszawie. Zakwaterowanie dla koni, zgłoszonych w terminie, przygotowane będą na Służewcu.

*

W dniu 16 sierpnia rozpoczął się w Szczecinie obóz kondycyjno - szkoleniowy dla najlepszych kolarzy z Kolejarza. W wyznaczonym terminie stawili się wszyscy zawodnicy. Szosowcy przyjechali na obóz wprost z wyścigu o górskie mistrzostwo Polski.

W zespołach szosowców i torowców Kolejarza rej wodzą zawodnicy warszawscy. Asem atutowym reprezentacji Zrzeszenia jest Wacław Wrzesiński, który w bieżącym sezonie zajmuje czołowe miejsce wśród najlepszych kolarzy polskich.

— Przygotowujemy się pilnie do Spartakiady — mówi Wrzesiński. Chcemy, żeby nasze całoroczne wysiłki znalazły ukoronowanie w jak najlepszych wynikach uzyskanych podczas tej wielkiej imprezy.

Wśród kolarzy torowych rej wodzi młodzież. Melon, Królikowski A. oraz Szymczyk junior, dali o sobie znać doskonałymi wynikami na obozie w Krakowie.

*

W celu wykorzystania najlepszych trenerów i instruktorów, ZS Unia postanowiła zorganizować obozy przed Spartakiadą wspólnie z Budowlanymi. W ten sposób oba Zrzeszenia uzupełnią nawzajem kadrę trenerską i zapewnią swoim reprezentantom fachową opiekę na obozach.

Wspólne treningi i wymiana doświadczeń przyczynią się niewątpliwie do podniesienia poziomu zawodników i zawodniczek obu Zrzeszeń.

Tak np. lekkoatleci Unii korzystać będą z rad i pomocy Budowlanych, a trenerzy kolarscy Unii dopomogą w przygotowaniach do Spartakiady kolarzom Budowlanych.

Wszystkie obozy rozpoczęły się 20 bm. Największym ośrodkiem są Ząbkowice Śląskie, gdzie zgrupowano pływaków, bokserów, siatkarzy i koszykarzy. Lekkoatleci trenują w siedzibie naszego najlepszego sprintera Kiszki — w Krywałdzie, kolarze we Wrocławiu, a gimnastycy we wspólnym obozie dla wszystkich zrzeszeń w Czerwieńsku.

*

Obowiązkowym ubiorem dla wszystkich zawodników startujących podczas Spartakiady na torze przeszkód będą dresy w barwach Zrzeszenia. Łatwo będzie więc siedzącym na trybunach sympatykom poszczególnych zrzeszeń rozróżnić swoich faworytów.

800 m okrasą Spartakiady lekkoatletycznej

Czekamy na emocjonujący pojedynek mistrzów bieżni

— Który z biegów jest najpiękniejszą, najbardziej emocjonującą konkurencją — zadają sobie dość często pytanie miłośnicy lekkoatletyki. Zdania są podzielone, bo każdy bieg, w którym spotykają się równorzędni rywale może dostarczyć wiele emocji, może być piękny. Najbardziej atrakcyjne pojedynki zdarzają się jednak w biegu na 800 m i może dlatego też najczęściej na pytanie, jaki bieg jest najpiękniejszy i najbardziej emocjonujący, otrzymamy odpowiedź: **800 metrów.**

Jeżeli idzie o sytuację w polskiej lekkoatletyce w chwili bieżącej, bieg na 800 m jest chyba najmocniejszym punktem tej dyscypliny sportu. I to nie tylko dlatego, że w konkurencji tej padł jeden z najstarszych rekordów polskich, który jeszcze przed kilku tygodniami należał do Kucharskiego, biegacza o światowej sławie. I nie dlatego bynajmniej, że w tym samym biegu, w którym Potrzebowski o 0.1 sek. poprawił rekord Polski, drugi nasz reprezentant Korban osiągnął czas zaledwie o 0,2 sek. słabszy niż były rekord Polski.

BOGATE REZERWY

Siła 800 m w układzie przeciętnych wyników każdej konkurencji polega nie tylko na wysokiej wartości rezultatów 2 pierwszych ale zależy w wielkiej mierze od tych, którzy w tej chwili zajmują na liście 10 najlepszych polskich 800-metrowców miejsca ostatnie w dziesiątce. A trzeba dodać, że siła 800 m w ogóle w układzie wartości poszczególnych konkurencji zależna jest jeszcze więcej od wyniku 20 zawodnika w tym biegu!

Przed rokiem cieszyliśmy się niezmiernie, że mamy w dorobku całego sezonu dziesięciu 800-metrowców, osiągających wyniki poniżej 2 minut włącznie, co zdarzyło się pierwszy raz w historii polskiej lekkoatletyki (nie zdarzyło to się nawet wówczas, gdy chciano Polskę ochrzcić mianem kraju średniodystansowców). A w tej chwili wynik 2:00, uważany za tzw. granicę przyzwoitości, nie może nikomu już zaimponować. Tak zepsuci jesteśmy wynikami i Potrzebowskiego i Korbana, że nie imponują nam już rezultaty Statkiewicza, który tylko odrobinę gorzej biega, niż przed rokiem, że nie zwracamy uwagi na czasy około 2 minut, uzyskiwane przez nieznanych zupełnie biegaczy. Przecież rekord Polski juniorów wynosi w tej chwili 1.58,4!

REZULTAT BIEGÓW NARODOWYCH

Wspaniała sytuacja w biegu na 800 m dająca nam jedno z czołowych miejsc w Europie na tym dystansie, jest wynikiem Biegów Narodowych, które dostarczają nam w roku wielkie ilości biegowych talentów. Co roku odkrywa się w Biegu Narodowym nowe nazwiska, które śmiało wkraczają do elity polskich biegaczy, zapowiadając naszym biegom średnim przyszłość lepszą jeszcze niż jest w tej chwili. (Aby do tego dojść trzeba jednak racjonalniej opiekować się talentami odkrytymi w Biegach Narodowych!).

ZAPOWIADA SIĘ OSTRA WALKA

Zdaje się, że dość już powiedzieliśmy komplementów pod adresem naszych 800-metrowców, (sądzimy, że nie przewrócą one w głowie naszym biegaczom). Zdaje się, że dość też już powiedzieliśmy, by udowodnić, że rację mają ci, którzy spodziewają się, że na Spartakiadzie bieg na 800 m będzie jednym z najciekawszych punktów programu konkurencji lekkoatletycznych. Od przedbiegów, aż do finału trwać będzie zacięta walka. Już w przedbiegach spotka się nadzwyczaj wyrównana stawka, której ambicją będzie dostanie się do finału. Już w przedbiegach padać będą z pewnością rekordy życiowe, które wprowadzą rewolucyjne zmiany w tabeli 20 najlepszych wyników tegorocznych, mogą też zmienić 16 najlepszych wyników w historii polskiej lekkoatletyki.

KAŻDY MOŻE BYĆ W FINALE

A w finale? Nie można dziś przewidzieć kto będzie w finale. Potrzebowski, Korban, Werbliński, Statkiewicz, Kasprzycki i Lewandowski, są prawie pewnymi jego uczestnikami. Ale dalej? Dalej możliwe jest, że znajdzie się w finale biegacz, którego w tej chwili nie ma na liście 10 najlepszych, których przeciętna zbliża się do uważanego niegdyś za doskonały wynik Kostrzewskiego — 1:55. Mogą nimi być Jackiewicz, który dochodzi do formy w błyskawiczny sposób, może być Bartecki zeszłoroczny reprezentant Polski, mogą nimi być olsztynianie: Majewski i Makomaski; ukrywający swą formę w biegu 200 m (Makomaski spróbował biegu 400 m pł.), mogą być zupełnie nie brani w rachubę zawodnicy.

BRAK FAWORYTA

Bieg na 800 m odbędzie się na Spartakiadzie jako jedna z pierwszych konkurencji. Omawiając ją w tej chwili właśnie jako pierwszą z konkurencji, warto by też było wskazać na faworyta. Wskazać łatwo, ale na kogo? Faworytów jest kilku. Potrzebowski, Korban, Statkiewicz są jednakowo dobrzy na to by wygrać finał. A może między nich wpadnie jeszcze taki, który pokrzyżuje im plany, rozgrywając bieg w sposób do jakiego nie jest przyzwyczajony ani jeden z faworytów.

Bieg na 800 m będzie z pewnością okrasą Spartakiady lekkoatletycznej!

NAJLEPSZE W TYM ROKU WYNIKI

1.	Potrzebowski	[illegible]
2.	Korban	[illegible]
3.	Statkiewicz	[illegible]
4.	Werbliński	[illegible]
5.	Lewandowski	[illegible]
6.	[illegible]	[illegible]
7.	[illegible]	[illegible]
8.	Kasprzycki	[illegible]
9.	[illegible]	[illegible]
10.	[illegible]	[illegible]
11.	[illegible]	[illegible]
12.	[illegible]	[illegible]
13.	[illegible]	[illegible]
14.	[illegible]	[illegible]
15.	[illegible]	[illegible]
16.	[illegible]	[illegible]
17.	Jackiewicz	[illegible]
18.	[illegible]	[illegible]

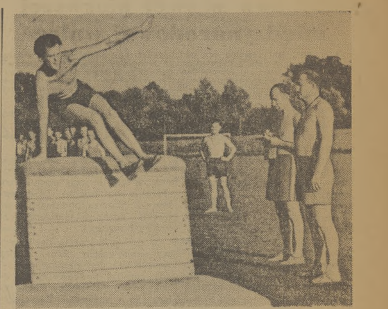
10 NAJLEPSZYCH W POLSCE

1.	Potrzebowski	1:51,5
2.	Kucharski	1:51,6
3.	Korban	1:51,8
4.	Gąssowski	1:52,6
5.	Statkiewicz	1:53,3
6.	Staniszewski	1:54,0
7.	Mittelstaedt	1:54,2
8.	Kostrzewski	1:55,0
9.	Werbliński	1:55,1
10.	Maszewski	1:55,6

HISTORIA REKORDU POLSKI

1912	Latawiec	2:06,0
1920	W. Kuchar	2:04,0
1924	Kostrzewski	2:01,6
1925	Kostrzewski	2:00,4
1925	Kostrzewski	1:59,0
1926	Ołdak	1:58,6
1928	Malanowski	1:58,0
1928	Kostrzewski	1:57,6
1929	Kostrzewski	1:55,0
1934	Kucharski	1:53,4
[illegible]	[illegible]	1:51,6
1951	[illegible]	1:51,5

S. Sieniarski



Skok przez skrzynię w wykonaniu młodego krakowskiego gwardzisty, który trenuje gimnastykę do SPO.
Foto CAF — Jarochowski

Wasilewski poznał sport w kole

a dzisiaj szykuje się do startu w Spartakiadzie

OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA „PRZEGLĄDU SPORTOWEGO"

Bielsko 22 sierpnia

— ...Zaczęliśmy od koła sportowego — opalona na ciemny brąz twarz odwraca się na chwilę w kierunku trenujących kolegów — potem przyszły eliminacje okręgowe, na których zająłem trzecie miejsce. Jeszcze rok temu nie śniło mi się nawet, że wezmę udział w obozie przygotowawczym do Spartakiady.

19-letni Zenek Wasilewski z opolskiej „Spójni", z zawodu elektromonter, jak się okazuje zna prawie każdą gałąź sportu. Mimo, że w ub. roku był wicemistrzem Śląska w boksie (w ciężka) dzisiaj już zapowiada się na dobrego pływaka.

— Ze sportem zapoznałem się w kole. Potem przeszedłem do ZKS „Spójnia". Początkowo nie myślałem o pływaniu. Pasjonowało mnie żeglarstwo, ale SPO... Dzięki tej odznace pociągnęła mnie gimnastyka, boks no i wreszcie pływanie — kończy opolszczanin i ściąga bluzę, na której widnieje znaczek SPO.

Na znak trenera Ziółko sylwetki zawodników odrywają się od słupków startowych. Po chwili na starcie pojawia się druga grupa. Wypuszcza ją trener Gromadziński. Na bielskim basenie pływacy „Spójni" szlifują swą formę przed Spartakiadą. Słowo „Spartakiada" nie schodzi z ust zawodników i zawodniczek.

— Chcemy jak najlepiej wypaść na tej wspaniałej imprezie — mówią pływacy. — Nie liczymy na zajęcie czołowych miejsc, ale nie wiadomo, co pokażą nasi niektórzy koledzy.

Na obozie znajduje się 32 zawodników. Ze znanych widzimy tu Szubargę i Żurkównę. W tych dniach ma przybyć również i Proniewiczówna. Uczestnicy obozu, którzy zostali wyłonieni w eliminacjach reprezentują Opole, Grudziądz i Szczecin.

— Opole i Grudziądz, to najmłodsze okręgi pływackie. Po jednorocznej pracy mają kilku zawodników w czołówce naszego Zrzeszenia — mówi kierownik obozu Górniszewski — i jeżeli nie spoczną na laurach, w niedługim czasie zagrożą najsilniejszemu okręgowi Spójni — Poznaniowi.

ZIMNA WODA POMOŻE

Pływacy ćwiczą „strzałkę". Silne i energiczne uderzenia nóg pienią wodę bielskiego basenu. Każde niedociągnięcie poprawiane jest przez obu trenerów.

Mimo silnie piekącego słońca woda jest dość zimna. W pierwszych dniach trwania obozu zawodnicy nie mogli przyzwyczaić się do ostrego klimatu. Bywały wypadki zaziębienia, ale dzisiaj jest już znacznie lepiej. Bielsko dobrze wpłynie na zawodników, a szczególnie jego chłodny klimat, ponieważ konkurencje na Spartakiadzie będą rozgrywane w większości w godzinach wieczornych.

— Idealne warunki do treningu... — wzdychają pływacy.

— Rzeczywiście. Piękny 10-torowy basen, wspaniała pływalnia otoczona wokół zielenią i powietrze, jak... balsam.

— Bielsko doskonale wpływa na samopoczucie zawodników— mówi Ziółko. — Z wynikami na razie jest gorzej, ale tłumaczymy to niską temperaturą wody. Żurkówna nie może jeszcze przyjść do siebie, po chorobie. Na mistrzostwach Zrzeszenia, które odbyły się na tym basenie 200 m. przepłynęła na grzbiecie w 3:20,6. Na Spartakiadzie nie będzie w szczytowej formie, ale powinna wypaść dużo lepiej. Jak sygnalizowali z Berlina Proniewiczówna jest w dość dobrej formie.

— Czy wszyscy obozowicze mają SPO? — pytamy Górniszewskiego.

— Kadra tak, ale reszcie brakuje kilku norm. Chcieliśmy przeprowadzić je w pierwszych dniach, jednakże przeszkodziły mistrzostwa Zrzeszenia. Do 1 września niewątpliwie wszyscy pływacy znajdujący się w Bielsku odrobią zaległe konkurencje.

PARĘ SŁÓW O BRAKACH

Pierwsze dni nie „grały" jak należy. Źle było z dyscypliną. Nie dotyczy to pływaków, znajdujących się na obozie po odbytych eliminacjach, lecz o członków kadry, którzy przede wszystkim powinni być przykładem dla młodszych kolegów.

Niektórzy z czołówki pływackiej Zrzeszenia oświadczyli pewnego dnia, że nie będą pływali, ponieważ... nie dostali mięsa na obiad. Na szczęście w porę zmienili swą postawę niegodną sportowca i mogli zostać na obozie.

W Bielsku dają się zauważyć pewne niedociągnięcia. Wyżywienie i kwatery mogłyby być lepsze i wygodniejsze, ale za obecny stan rzeczy nie ponosi winy kierownictwo obozu, lecz Rada Okręgowa ZS Spójnia w Katowicach, która miała być organizatorem obozu przed Spartakiadą. Działacze katowiccy zawalili całą robotę przygotowawczą, a nawet do dzisiejszego dnia nie zainteresowali się tym, jakie warunki mają obozowicze.

Dzień na obozie zbliża się ku końcowi. Kolacja, krótki spacer i cisza nocna. Żegnamy pływaków i pływaczki ZS Spójnia nie na długo. Za kilkanaście dni zobaczymy ich w stolicy, na pływalni CWKS.

R. Zgórecki

Wokół bieżni w Aleksandrowie Kujawskim

Blaski i cienie I Mistrzostw LZS

I Centralne Mistrzostwa Lekkoatletyczne LZS w Aleksandrowie Kujawskim były podwójnym osiągnięciem: zawodników wiejskich i organizatorów ZSCh. Zawodnicy licznie stawili się na starcie i swoim przygotowaniem dali dowód, że na wsi coraz bardziej rozwija się i popularyzuje kultura fizyczna. Organizatorzy ZSCh — począwszy od władz powiatowych, wojewódzkich a skończywszy na centralnych, dobrze zdali egzamin. Zawody przeprowadzono sprawnie i ciekawie.

*

Na szczególne wyróżnienie zasługuje Powiatowy Zarząd Gminnych Spółdzielni. Jego przewodniczący Czesław Piątkowski stanął na czele komitetu organizacyjnego mistrzostw i dał przykład, jak należy pracować dla sportu. Takich współpracowników i działaczy chcemy widzieć jak najwięcej.

Ponadto PZGS pomyślał o właściwych, prawdziwie wiejskich, oryginalnych nagrodach dla najlepszych zawodników. Zbigniew Kwiatkowski otrzymał nowy kultywator a Wolnik broną siewną.

*

Siedząc na trybunie podczas zawodów, sportowcy dużo dyskutowali na temat osiągnięć i braków swoich LZS-ów. Krysia Lalak z Wólki Profeckiej k. Puław narzekała na brak zainteresowania sportem tamtejszych władz miejscowych, na ospałość zarządu i niezrozumienie miejscowej ludności. Martwiła się, że przez to i SPO szwankuje w zespole. Zazdrościła na pewno w duchu Halinie Wójcik z Milejowa, która z radością chwaliła się z osiągnięć swego LZS. W Milejowie sport rozwija się doskonale, tylko są trudności z boiskiem i co gorsza, że spółdzielnia produkcyjna nie idzie na rękę i raczej przeszkadza niż pomaga LZS.

*

Kierownik Saban z Przemyśla też okazał się doskonałym zawodnikiem w... strzelaniu. Na urządzonej obok przez LPŻ imprezie strzeleckiej zabłysnął doskonałą formą zdobywając w konkurencji KBKS 30 na 30 możliwych pkt. Organizatorzy z LPŻ zachwyceni byli frekwencją i wynikami zawodów. 240 startujących w wiatrówce i 280 w KBKS, przy tym siedem takich wyników, jakie uzyskał Saban — to wydarzenie dotąd w Aleksandrowie, a nawet w całym powiecie niespotykane.

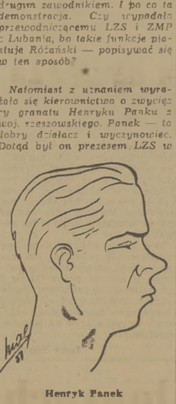
*

Sportowcy LZS-ów nie mają za sobą długiego doświadczenia sportowego. Jednak potrafią już teraz trzeźwo i sprawiedliwie osądzać swych kolegów za niewłaściwe zachowanie i uderzającą do głowy przysłowiową „wodę sodową" i zmanierowanie. Popularna Milewska była surowo krytykowana przez swe koleżanki za lekceważącą postawę i brak dyscypliny. Jej upór, aby nie ubrać się jednolicie, tak jak cała grupa warszawska, lecz pozostać w koszulce reprezentantki Polski — budził tylko uśmiech politowania.

Podobnie z surową oceną sportowców spotkało się zachowanie sprintera Różańskiego, kiedy startując w przedbiegach na 200 m, demonstracyjnie odwracał się i zwalniał kroku, widząc swą zdecydowaną przewagę nad drugim zawodnikiem. I po co ta demonstracja. Czy wypadało przewodniczącemu LZS i ZMP z Lubania, bo takie funkcje piastuje Różański — popisywać się w ten sposób?

*

Natomiast z uznaniem wyrażało się kierownictwo o zwycięzcy granatu Henryku Panku z woj. rzeszowskiego. Panek — to dobry działacz i wyczynowiec. Dotąd był on prezesem LZS w



Henryk Panek

Woli Małej i zdobył rekord województwa w trójskoku — 12,55. Oto jego najlepsze wyniki w oszczepie i dysku: 52,80 i 33 m. Obecnie Panek udaje się na studium przygotowawcze przed AWF, aby poświęcić się na dobre pracy w dziedzinie kultury fizycznej.

*

Duże zainteresowanie zarówno wśród publiczności jak i zawodników budziła zacięta walka na torze przeszkód. Sportowcy LZS osiągali dobre rezultaty, a większość z nich już przedtem miała zdane normy SPO w tej konkurencji. A oto nazwiska najlepszych: Mazur Opole — 52,3, Zaradzki Bydgoszcz — 53,6, Pyszel W-wa 57, Gawełczyk Katowice 57,2.

We wszystkich konkurencjach cechowała sportowców wiejskich ambicja i wielka wola zwycięstwa. Młody Zamorski z Rzeszowa aż łzami przypieczętował swoją porażkę na 1500 m. Ale jego wysiłki i tak zostały sprawiedliwie ocenione i sympatyczny rzeszowianin trafi również na obóz przed Spartakiadą w Przemyślu.

*

I tutaj w Aleksandrowie mieliśmy dowody braku czujności kierowników drużyn, którzy walkę o punkty przekładali nad zdrowie zawodników. W biegu na 5000 m startował ...15 letni Burda z Kielc. Burda spisał się dzielnie i przyszedł na 7-mym miejscu w swej grupie. Mimo to, za dopuszczenie do tak ciężkiego biegu 15-letniego chłopca musimy skrytykować zarówno kierownictwo ekipy jak i organizatorów i mamy nadzieję, że więcej się już takie wypadki nie powtórzą.

Podczas mistrzostw nie odbyło się naturalnie i bez poważniejszych błędów. Zaniedbano propagandę. Zbyt małą współpracę okazał WKKF. W Aleksandrowie widzieliśmy tylko wśród organizatorów ob. Siemiątkowskiego, ob. Tepera z WKKF i miejscowych działaczy z PKKF. A gdyby WKKF nawet mimo nawału pracy przed Spartakiadą czynniej zainteresował się I mistrzostwami wsi, uniknęłoby się z pewnością wielu błędów i może władze komitetu pomyślałyby wtedy lepiej o właściwym doborze komisji sędziowskiej.

*

Bo sędziowie najbardziej razili. Taka impreza wymaga dobrych arbitrów, rozumiejących dzisiejszą rzeczywistość i znaczenie zawodów. Tymczasem, o ile chodzi o komisję biegów, w większości przyjechali działacze, którzy nie mogli się popisać ani techniką, ani właściwą postawą, a razili sposobem sędziowania i sposobem odnoszenia się do ludzi, nie mających „zaszczytu" należenia do komisji sędziowskiej.

Oskarżenia silne, ale oto dowody: Czy dobry sędzia puszcza sztafety kiedy dalsze zmiany nie są gotowe, czy potrafi w czasie biegu cofać sztoper i dopasowywać go po raz drugi „na oko"? Czy musi obliczać wynik finałowego sprintu mężczyzn przez co najmniej 15 min, aby potem rozczarować jeszcze swym orzeczeniem wszystkich zebranych na stadionie, czy wolno mu radzić się zawodników w wydawaniu orzeczeń?

Nie. A jednak tak było w Aleksandrowie. Ale najgorsza ze wszystkiego była sama postawa komisji. — Młodzi jesteście, co tam się znacie — a jak się nie podoba, możemy w tej chwili zejść z boiska. — Taką mniej więcej odpowiedź otrzymał kierownik wydziału sportu ZG ZSCh, kiedy chciał interweniować u sędziów w pewnej niejasnej sprawie.

Mamy nadzieję, że bydgoski WKKF, który miał się zająć przysłaniem sędziów na mistrzostwa, choć teraz poświęci im więcej czasu i uwagi, wyciągając konsekwencje z takiego postępowania.

*

Na zakończenie drażliwa sprawa „czystości" zawodników. Już mistrzostwa w Bralinie a teraz i w Aleksandrowie obfitowały w spory i dyskusje, czy dany zawodnik ma prawo występować w barwach wsi, czy też nie.

Na przyszłość, aby uniknąć tych nieporozumień, należałoby dokładnie, na piśmie określić warunki wymagane od zawodnika startującego w mistrzostwach wsi. Należałoby dać konkretne odpowiedzi na przykład na pytanie czy zawodnik, który nie jest członkiem LZS ale dojeżdża do miasta do szkoły i udziela się w tamtejszym SKS-ie ma prawo brać udział w zawodach wiejskich itd.

*

A oto ostateczna klasyfikacja mistrzostw: 1. Bydgoszcz 148 pkt. (105 mężczyźni, 43 kobiety), 2. Warszawa 101 (24 i 77), 3. Rzeszów 89 (18 i 71), 4. Katowice 80 (75 i 5), 5. Poznań 68 (46 i 22), 6. Łódź 60 (27 i 33), 7. Szczecin 38 (tylko mężczyźni), 8. Opole 35 (5 i 30), 9. Gdańsk 30 (24 i 6), 10. Lublin 25 (18 i 7), 11. Wrocław 21 (tylko mężczyźni), 12. Kielce 18 (tylko mężczyźni), 13. Kraków 17 (2 i 15), 14. Białystok 14 (10 i 4), 15. Olsztyn 11 (6 i 5), 16. Zielona Góra 7 (5 i 2), 17. Koszalin 0 pkt. **K. M.**



Krogulecka z Rzeszowa najwszechstronniejsza lekkoatletka mistrzostw LZS
Foto „Kos"

3 chłopców = trampolina

LZS Rubinkowo potrafi walczyć z trudnościami

RUBINKOWO rozsiane jest na przestrzeni kilku kilometrów. Małe domki łączy szeroka, piaszczysta droga. Najokazalsze i najbardziej popularne miejsce we wsi — to nowa szkoła, a obok niej skromniutkie boisko. Każde dziecko potrafi wskazać doń drogę.

Godz. 18 po południu. W stronę boiska ciągnie młodzież. Niektórzy przedzierają się opłotkami. Aby matka nie widziała, bo to niby sport dobra rzecz, ale „lepiej zostań w domu".

Przy skoczni zbiera się spora grupa. 16-letni wiceprzewodniczący Lech Szymecki przynosi listę.

— Dziś zdajemy normy na SPO w konkurencjach trójboju — mówi.

Chętnych nie brak. I to nie tylko wśród członków zespołu. Z każdym dniem przychodzą nowi, a potem zostają już na stałe. Dziś po raz pierwszy zjawił się na boisku ten Władek spod lasu. Właśnie skoczył.

— Dobrze, będziesz do nas przychodził, to ci poprawimy styl — pochwalili kandydata „poważni" członkowie komisji SPO — 15-letnia Renia Dudkówna, Lech Ciesielski oraz Leszek Szymecki.

Teraz skacze Renia. Opodal grający chłopcy przerywają siatkówkę. Warto obejrzeć jak ona to robi. Jest przecież reprezentantką pomorskich LZS w lekkoatletyce. Przychodzą następnie Brenatowski, Kmieć, Puc, Wudecki. Ci też mają dobre wyniki: dysk 21,30, wzwyż 120, kula 8.80, w dal 460.

Zmrok już zapada, a nikomu nie chce się schodzić z boiska. Nadciągają jednak chmury, więc wszyscy przechodzą do szkoły, gdzie mieści się świetlica LZS. Pokój mały, ale miły. Na ścianach dyplomy: za marsze, za najlepsze pogadanki ideologiczne i wiele innych. Nad listami norm do SPO pochyla się Ciesielski,

— Brakuje nam tylko strzelania i toru przeszkód, — opowiada z radością w oczach, — ale te konkurencje uzupełnimy w ciągu miesiąca. **Zaplanowaliśmy 63 odznaki, będzie 68. Bierzemy udział we współzawodnictwie w zdobywaniu SPO i chcielibyśmy zwyciężyć.**

— Chociaż nie mamy na miejscu wody, dobrze poszło pływanie i... skoki z trampoliny. Jeździliśmy wiele kilometrów do Wisły.

A skąd tam się znalazła trampolina? — zachodzi pytanie.

Na to trzech chłopców wskakuje jeden drugiemu na ramiona, tak, że ostatni głową szoruje o sufit, demonstrując w ten sposób, jak sportowcy z Rubinkowa potrafią własnym pomysłem zastępować braki w sprzęcie.

SZUKAMY PRZECIWNIKA

Największą dumę oraz... kłopot stanowią bokserzy LZS. Jest ich 10 młodych zapalonych, szkolą się pod kierunkiem doświadczonego zawodnika Kurkowskiego. Ale cóż? Na Pomorzu brak im przeciwników. Mało LZS posiada skompletowane drużyny bokserskie. A chłopcy z Rubinkowa chcieliby rozgrywać mecze, uczyć się w walkach z silniejszymi przeciwnikami, marzą wprost o wyjeździe do jakiejś LZS-owej drużyny bokserskiej z innego województwa. Wydaje się, że marzenia te nie są trudne do zrealizowania i mogłyby o nich pomyśleć władze sportowe.

BYŁO ICH PIĘCIORO

W domu Szymeckich wiszą na ścianach dyplomy:

Bronisława Szymeckiego — ojca rodziny — przewodniczącego LZS,

Lecha Szymeckiego — lat 16 — wiceprzewodniczącego LZS,

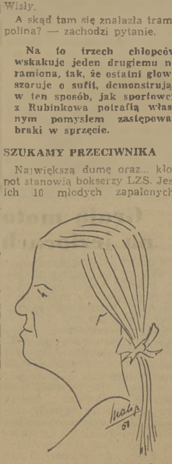
Erwina Szymeckiego — lat 14 — członka LZS,

Klary Szymeckiej — lat 15 — członka LZS. Tylko matka rodziny nie może się poszczycić takim zaszczytnym dokumentem.

Ale cóż — tłumaczy. — Ja muszę tym staranniej zajmować się domem, aby oni każdą wolną chwilę mogli poświęcać dla LZS. Oni tam muszą myśleć o wszystkim. O SPO, o szkoleniu, o pogadankach ideologicznych, o sprzęcie, o funduszach. Przecież organizowaliśmy już zabawy i teraz chłopcy mają ładne koszulki i spodenki za własne, zarobione pieniądze.

Tak dobrze pracujących LZS, jak Rubinkowo mamy w województwie bydgoskim i w samym nawet powiecie toruńskim o wiele więcej i napiszemy o nich w następnych numerach „Przeglądu Sportowego".

K. Malinowska



Regina Dudkówna aktywistka LZS Rubinkowo

Bokserzy czekają na regulamin turnieju

ODWIEDZILIŚMY sekcję bokserską GKKF, chcąc się dowiedzieć jakie postępy czynią bokserzy w przygotowaniach do Spartakiady, która jak wiadomo, odbędzie się w Łodzi.

Naszą wizytę musimy zaliczyć do rzędu tak zwanych nieudanych. Bo już odpowiedź na pierwsze zasadnicze pytanie nieco nas zaskoczyła. Pytanie brzmiało jakim systemem zostanie rozegrany turniej bokserski?

Niestety, do tej pory, to jest do środy, dnia 22 bm. do godz. 13 nie został on ostatecznie uzgodniony. Mówi się ciągle, że turniej zostanie rozegrany systemem radzieckim. To znaczy, że zawodnik dopiero po dwóch porażkach zostaje wyeliminowany. Zgoda, ale którym systemem radzieckim? Trzeba bowiem wiedzieć, że w tym roku w Stalino mistrzostwa ZSRR zostały rozegrane zupełnie innym sposobem niż to się działo ubiegłego roku w Swierdłowsku. Nawiasem mówiąc, „Radziecki Sport" ostro krytykował system, który był zastosowany w Stalino.

— Przypuszczam, że ostateczny system zostanie ustalony po 27 sierpnia, mówi nam sekretarka Danowska — to jest po terminie zgłoszeń zawodników. Wówczas będziemy już znali ilość uczestników i będzie już można zorientować się jaki wybrać system.

— Czy przewiduje się rozstawienie zawodników?

— Tak, to jest bardzo ważna sprawa. Sądzę, że rozstawienie będzie konieczne.

A teraz ważne zagadnienie. Czy do turnieju zostaną dopuszczeni tylko zwycięzcy w eliminacjach?

Zdaniem sekretarki Danowskiej, zrzeszenia będą mogły wystawić nie koniecznie zwycięzcę swego turnieju eliminacyjnego, lecz swego najlepszego zawodnika, byle tylko bokser ten brał udział w bojach eliminacyjnych.

Wreszcie jeszcze jeden problem, który na pozór wydaje się błahy, w istocie jednak jest ważny. Chodzi o to, że w niektórych pismach ukazały się informacje, iż walki eliminacyjne w Łodzi jednocześnie będą się odbywały na dwóch sąsiednich ringach. Wiadomość tę uważaliśmy za bardzo niepomyślną. Rozgrywanie tak poważnego turnieju na dwóch ringach ustawionych w bliskości byłoby bardzo niewskazane. Wiemy z praktyki, że tego rodzaju system stwarza bałagan i rozstrzela uwagę zarówno zawodników, sędziów, trenerów czy sekundantów (tak było w czasie mistrzostw Związków Zawodowych na korcie CWKS w r. 1948).

Również olimpiada bokserska w Berlinie w 1936 r. była rozgrywana na dwóch ringach i system ten był później bardzo krytykowany.

— Więc jakim sposobem powstała wiadomość, że w Łodzi będą się rozgrywały walki na dwóch sąsiednich ringach?

— Po prostu nieporozumienie. Zawiadomiliśmy Łódź, aby przyszykowała dwa ringi. Ten drugi na bocznym boisku, na wypadek gdyby trzeba było powtórzyć jakąś walkę. A tymczasem organizatorzy w Łodzi źle zrozumieli naszą instrukcję.

I wreszcie sprawa obsady sędziowskiej. Dowiadujemy się, że ze względów oszczędnościowych — cały niemal ciężar sędziowania spadnie na arbitrów łódzkich. Spoza Łodzi zostało wyznaczonych dodatkowo tylko 10 arbitrów.

Tyle o turnieju na Spartakiadzie, a jeśli chodzi o inne aktualne wiadomości pięściarskie, to ważne jest, że jakkolwiek zniesienie ligi bokserskiej zostało definitywnie postanowione, to jednak jeszcze w tym roku zostaną dokończone rozgrywki ligowe i na jesieni mistrz zostanie wyłoniony.

Nowy system rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski (międzyzrzeszeniowy) zostanie wprowadzony dopiero na rok przyszły.

K. G.

O przekroczenie tych minimów walczyć będą lekkoatleci

Ostatnio ustalone zostały minima, jakie należy osiągnąć, aby w zawodach lekkoatletycznych Spartakiady zakwalifikować się do finałów. Przedstawiają się one następująco:

Mężczyźni

skok w dal — 670
skok wzwyż — 178 (skoki rozpoczyna się od wysokości 165)
tyczka — 350 (skoki rozpoczyna się od wysokości 320)
trójskok — 13.20
kula — 13.50
dysk — 40 m.
młot — 40 m.
oszczep — 54 m.
granat — 65 m.

kobiety:

skok w dal — 500
skok wzwyż — 140 (skoki rozpoczyna się od wysokości 130)
kula — 10.80
dysk — 34 m.
oszczep — 34 m.

Lekkoatletów pretendujących do finałów Spartakiady (a będą nimi z pewnością wszyscy startujący) czeka dość poważna jak widać z powyżej przytoczonych minimów próba w eliminacjach zawodów. Minima Spartakiady lekkoatletycznej są dość trudne do osiągnięcia. Uzyskanie ich będzie świadczyło o zakwalifikowaniu się jeśli nie do finału (bo miejsc w finale jest tylko 6) to do czołówki polskiej lekkoatletyki,

Bułakow w swej pierwszej międzynarodowej walce

ANATOL Bułakow po raz drugi zdobył tytuł akademickiego mistrza świata. A jeśli przypomnimy, że Bułakow pokonał w Warszawie Fina Hamalainena — reprezentanta Europy w meczu z Ameryką — zwycięzcę najlepszego Yankesa, to łatwo wyciągnąć wniosek, iż bokser radziecki jest najlepszą muchą świata. Warto więc będzie rzucić okiem wstecz i zobaczyć jak stawiał on pierwsze kroki na ringu.

MOSKIEWSKI cyrk wyglądał tego wieczora odświętnie. Olbrzymia hala udekorowana była flagami fińskimi i radzieckimi. Na arenie ustawiono ring. Na widowni nie można się było dopatrzeć ani jednego wolnego miejsca.

— Kto dziś będzie walczył w wadze muszej? — rzucił pytanie któryś z widzów.

— Jasne — pada odpowiedź — oczywiście Segałowicz — mistrz ZSRR. Tylko tak doświadczony bokser może reprezentować nasze barwy w meczu międzypaństwowym.

— A ja słyszałem, że zastąpi go Bułakow...

— Co wy takie rzeczy opowiadacie. Przecież na taki ciężki mecz nie można wystawiać dzieciaka.

Rozmowa ta toczyła się przy akompaniamencie hymnu młodzieży demokratycznej. Właśnie obie drużyny wchodzą na



Bułakow (z prawej) w zwycięskiej walce z Rumunem Secosanem podczas jubileuszowego turnieju PZB w Warszawie. Foto AR

ring. Za chwilę zaczną się powitalne uroczystości. Był to pierwszy w r. 1949 międzypaństwowy mecz w Moskwie.

WAGA PIERWSZEGO SUKCESU

Spiker wymienia nazwiska bokserów i ich trenerów. Mecz rozpoczyna się pojedynkiem pięściarzy najlżejszych. Wiadomo, rezultat pierwszej walki w meczu międzypaństwowym ma zawsze wielkie znaczenie. Pierwsze zwycięstwo podnosi na duchu całą drużynę i dodaje sił do dalszych walk.

Tak, pierwszą walkę trzeba wygrać! Z takim postanowieniem wszedł pomiędzy sznury Bułakow, bo istotnie ten młody bokser dostąpił po raz pierwszy zaszczytu reprezentowania barw radzieckich w meczu międzypaństwowym. Bokserzy są już na ringu. Na pierwszy rzut oka widać, że Fin Ljundberg jest wyższy o głowę. Jego rekord to 76 walk, z których 64 wygrał. A Bułakow? Nie może się on pochwalić żadnymi międzynarodowymi sukcesami. Jego rekord — to zaledwie kilkanaście walk stoczonych z jego młodymi kolegami. A zatem wszystko przemawia za zwycięstwem doświadczonego Fina.

WSPOMNIENIA PIERWSZEJ WALKI

Od tej walki, od tego pierwszego sukcesu, minęło już dwa lata. Ale Bułakow pamięta tę walkę doskonale i niech sam o niej opowie.

— Przed sobą widziałem tylko przeciwnika, na którym skoncentrowała się moja cała uwaga. Rywala, którego nie znałem, nie miałem pojęcia o jego wiedzy technicznej, o jego sposobie walki. Wiedziałem tylko jedno, że muszę go pokonać.

Gdy skończyła się druga runda, mój trener Wiktor Pawłowicz szepnął mi: „Nie pozwól mu nawet sekundy odpocząć w trzeciej a wszystko będzie dobrze".

Zdawałoby się, że trener wiele mi nie powiedział. A jednak w głosie jego doszukałem się tyle optymizmu, iż poczułem się bardzo podniesiony na duchu. Teraz wiedziałem, że walkę wygram.

W ostatnim starciu bez przerwy atakowałem Fina, który dwukrotnie był oszołomiony. A gdy zamilkł końcowy gong, obok ringu na tablicy zobaczyłem moje nazwisko. Zwyciężyłem jednogłośnie.

DLACZEGO DENERWOWAŁEM SIĘ...

— Czy denerwowałeś się?

Tak, przyznam szczerze, byłem do najwyższego stopnia podniecony. Nie dlatego denerwowałem się, iż nie miałem zaufania do swych sił. Przyczyna była zupełnie inna. Zacząłem uprawiać pięściarstwo mając 12 lat, wielką szkołę boksu, naszą radziecką szkołę przeszedłem w domu „Młodych Dynamowców" pod okiem najlepszych trenerów Bałyczewa i Michajłowa. Dwa razy zdobyłem tytuł mistrza juniorów. W pełni oceniałem swe możliwości i wierzyłem, że nasza szkoła pięściarstwa jest najlepszą na świecie. A jednak denerwowałem się.

Pamiętam jeszcze dziś doskonale, że spojrzałem na czerwoną flagę zawieszoną nad ringiem. Czyż mam prawo, pomyślałem sobie, ja — młody radziecki obywatel, komsomolec, sportowiec, źle rozegrać tę walkę?

Nie! Absolutnie nie! A tym bardziej nie, że walczę w pierwszej parze.

WDZIĘCZNOŚĆ ZA ZAUFANIE

Odczuwałem wówczas wielką wdzięczność do wszystkich tych, którzy mieli do mnie zaufanie i powierzyli mi obowiązki reprezentowania ojczyzny. Nie wolno mi było zawieść tych wszystkich, nie wolno było zawieść zaufania trenera. Oto dlaczego tak bardzo denerwowałem się.

Przez tę szczerą opowieść, jasno przebija sylwetka Bułakowa — komsomolca, sportowca-patrioty, wychowanego w kraju budującym komunizm.

Bułakow, jak wszyscy radzieccy ludzie, jest niezwykle pracowity. Dowiódł tego w instytucie kultury fizycznej, którego trzeci kurs ukończył w tym roku. Anatol wkłada w naukę wszystkie swe siły, a jego przełożeni wysoko cenią postępy młodego sportowca. Nieustępliwość, dyscyplina, skromność i wielka żądza zdobywania wiedzy — oto główne zalety charakteru Bułakowa.

Młode polskie rakiety walczą o mistrzostwo

W ŚRODĘ rozpoczęły się już pełną parą rozgrywki tenisowe o mistrzostwo Polski juniorów. Turniej ten odbywa się na pięciu ładnych kortach w Zabrzu, przy licznej obsadzie ponad 100 najlepszych juniorek i juniorów kraju. Sędzią naczelnym turnieju jest Bełdowski.

Wydaje się, że tegoroczny turniej zgromadzi na starcie bardzo wyrównaną stawkę juniorów. Teoretycznie największe szanse uzyskania mistrzowskiego tytułu mają Kulawik i Mraczek (Śląsk), Tomaszewski ze Szczecina, Naumowicz z Radomia oraz Łuckiewicz, Sawaszkiewicz i Maniewski (wszyscy z Sopotu). Być może, że i warszawscy juniorzy z Riedlem, Radziwonką (CWKS), Trzebiatowskim i Wojtowiczem (Spójnia) na czele pokrzyżują szyki niektórym wyżej wymienionym faworytom.

W turnieju dziewcząt bierze udział około 40 zawodniczek. Ryczkówna, Kubalanka i Licisówna są faworytkami, ale i na tym odcinku, być może, dojdzie do niejednej niespodzianki.

Na krótko przed rozpoczęciem turnieju mistrzowskiego w Zabrzu zakończył się w Wejherowie obóz treningowy dla 17 juniorów, reprezentujących wiele ośrodków kraju. Kierownikiem obozu był tenisista łódzki — Borowczak, a funkcję trenerów pełnili Hebda i Bełdowski.

Wszyscy chłopcy zdali normy BSPO w pływaniu i lekkoatletyce. Wyróżnili się pilnością i dobrymi zadatkami: Trzebiatowski z Warszawy, Szylkiewicz z Rzeszowa, Zeney z Katowic (ma dopiero 13 lat) oraz dwaj łodzianie — Stadnicki i Andrzejczak. Ci ostatni reprezentują doskonały materiał fizyczny, mając jednak oczywiście jeszcze braki techniczne.

W pierwszym dniu mistrzostw tenisowych juniorów w Zabrzu rozegrano 30 gier, które nie przyniosły większych niespodzianek.

W turnieju rozstawieni zostali juniorzy: Kulawik (Kat.), Naumowicz (Radom), Tomaszewski (Szcz.), Sawaszkiewicz (Sopot), Filipek (Radom), Łuckiewicz (Sopot), Mraczek (Kat.) i Misiak (Częst.).

W grze pojedynczej juniorek: Ryczkówna (Gliwice), Kubalanka (Kr.), Licisówna (Kat.), Gerykówna (Sopot), Mieszkowska (W-wa), Wilbikówna (Sopot), Nielaba i Sroka (Kat.).

(T)

Połów szprotek w morzu to też sport

Z notesem reportera na wczasowiskach Bałtyku



Znam takich, którzy z wczasów chcieliby uczynić obóz kondycyjno-treningowy... Nic, tylko sport! My jednak, choć jesteśmy pismem sportowym, nie przychylamy się do tej koncepcji. Sport jest wspaniałą formą wypoczynku, ale nie jedyną. Jednakże jesteśmy zdania, że każdy zdrowy wczasowicz, bez względu na wiek, powinien otrzymać niezłą dawkę sportu w czasie swego urlopu. Pytanie tylko, czy ta dawka jest obecnie stosowana w dostatecznej ilości i jakości.

Problem sportu na wczasach naświetlany był niejednokrotnie na łamach prasy raz z większą, drugi raz z mniejszą gwałtownością, my jednak nie mamy zamiaru „chwytać za wałek..." Wybieramy dużo przyjemniejszą formę zapoznania się z problemem: wycieczkę po nadbałtyckich wczasowiskach.

JASTARNIA

PATRZ, Marysiu, to najlepszy siatkarz Jastarni.

— Który? Ten blondyn, który teraz ścina?

— No tak. Pamiętasz przecież: wczoraj śpiewał przez mikrofon w Domu Zdrojowym.

Wokół boiska siatkówki przed Zdrojowym w Jastarni zeszła się już liczna grupa widzów. Przedwieczorna siatkówka gromadzi zawsze wielu ciekawych. O tej bowiem porze grają najlepsi spośród wczasowiczów. Gra ja godzinę, dwie, trzy... Inni wczasowicze patrzą początkowo na to z zainteresowaniem, a wreszcie oglądają się po polance czy by nie można tu gdzieś urządzić drugiego boiska dla tych „nie — najlepszych".

I słusznie. Dlaczego nie ma drugiego boiska przed Zdrojowym w Jastarni? Miejsca jest przynajmniej na 4, a chętnych do gry, zwłaszcza w chłodne dni, tłumy. Cóż, kiedy z braku boiska kończy się na chęciach. I tu dotykamy najbardziej newralgicznego punktu zagadnienia. Przecież instruktorzy sportowi w Domach Wczasowych mają właśnie za główne zadanie budzić wśród wczasowiczów chęć do uprawiania sportu, tymczasem przed Domem Zdrojowym w Jastarni wczasowicze nie wiedzą co zrobić ze swoimi „sportowymi chęciami"... Zadaniem połączonych wysiłków miejscowej gminy, domów FWP i Orbisu jest wybudowanie tylu boisk w Jastarni, aby nikt nie potrzebował wyczekiwać godzinami aż przyjdzie na niego kolej rozegrania tego jednego seta w siatkówkę.

Zresztą nie chodzi tylko o to, aby budować, ale również o to, gdzie budować! Cóż z tego, że są w Jastarni boiska siatkówki między domami, z dala od plaży i od... ludzi.

Krótko: spodziewamy się, że w przyszłym roku przed Domem Zdrojowym w Jastarni będą dwa boiska siatkówki, jedno koszykówki, skocznia w dal, stojaki do skoków wzwyż i koło do pchnięcia kulą.

JURATA

POZNAŁEM tam pewnego jegomościa w średnim wieku, który choć z natury i upodobań sportowiec, unikał na wczasach sportów — jak je nazywał — „sztucznych".

— A dajcie mi święty spokój z waszą siatkówką, mam jej dosyć w Warszawie! Jestem, czy nie jestem na wczasach? — Wyrwał się nam i pomknął plażą w stronę Jastarni. Kiedyś poszliśmy za nim i nie bez zdziwienia zobaczyliśmy jak zlany potem ciągnął z rybakami sieci z morza. Był zadowolony, podniecony i z satysfakcją przyglądał się za każdym pociągnięciem liny, grze swoich mięśni.

— Naturalny sport nad morzem — mruknął, gdy nas zobaczył — wyciąganie szprotek z wody.

— Czy ma pan jakie inne wynalazki sportowe w zanadrzu? — zartowaliśmy.

— Naturalnie. Prócz przeciągania liny (pan rozumie ja w jedną, a szprotki w drugą stronę), pływanie w morzu, rąbanie drzewa do kuchni domu wczasowego, bieganie po lesie, ale nie treningowe tylko radosne, wypoczynkowe, łapanie ryb na wędkę, wspinanie się po drzewach (bardzo wyrabia mięśnie rąk), strzelanie z łuku itd. itd. Dla sportowca, który ma przez cały rok po uszy tych regulaminowych, popularnych sportów, to jedyne wczasy.

ŁEBA.

NO, wygląda tu na to, że sportem i urządzeniami sportowymi nie bardzo ma się kto zająć. Agendy FWP przejęło Ministerstwo Zdrowia i wygląda na to, że... nie zdążyło się jeszcze rozejrzeć w terenie. W przeciwnym razie nie pozwoliłoby na niszczenie kortu tenisowego przy prześlicznym zameczku — pensjonacie „Bałtyk". Wprawdzie dobrze się na tym korcie gra w siatkówkę, ale tenisiści załamują ręce.

USTKA.

TAKIM bogactwem, jakie posiada „Hutniczanka", mało domów wczasowych może się pochwalić. Wczasowicze „Hutniczanki" mają do dyspozycji 6 wspaniałych kajaków przycumowanych do przystani na malowniczym jeziorze. Gdy tylko z plażą jest „nie bardzo" to wszystko wędruje nad jezioro. Ponieważ jednak nie ma ideałów więc i sport w „Hutniczance" do nich nie należy. Plamą na honorze tego domu wczasowego jest boisko do siatkówki. Nierówne, małe na piaszczystym podłożu, a na dobitkę położone między drzewami o które grający mają okazję rozbijać sobie głowy.

MIELNO.

JEST tu instruktor sportowy! Z prawdziwego zdarzenia — członek AZS! Postawił sport wczasowy „na nogi". Wprawdzie nie we wszystkich domach (bo jest ich tu kilkanaście) „na obie", ale w każdym razie wszyscy wczasowicze emocjonują się rozgrywkami w siatkówce między poszczególnymi domami. Poza tym instruktor nie tylko nakłania wczasowiczów do uprawiania sportu, ale pokazuje im, jak się to robi. O wiele przyjemniej jest poprawnie grać w siatkówkę, niż tylko grać... Kierownik Mielna, jednego z najlepszych ośrodków FWP, ma jeszcze jedno wielkie sportowe osiągnięcie, mianowicie studenci, którzy są tutaj na wczasach w jednym z domów, uprawiają codziennie gimnastykę poranną. Takich osiągnięć jak najwięcej.

USTRONIE - MORSKIE

JEST urocze. Po przyjeździe człowiek nie chce nawet słuchać o sporcie. Upaja się najpierw urokami Ustronia. Z namaszczeniem stąpa po ogromnym dostojnym lesie, z wysokiej skarpy nadbrzeżnej zapuszcza wzrok ku odległej linii morskiego horyzontu, a wieczorem słucha świerszczowego koncertu. Dopiero po tym wszystkim pewnego dnia zjawia się na boisku siatkówki obok „Bałtyku", zagra dwa sety i w charakterze murzyna schodzi z boiska. Ciało jego pokryte jest bowiem dokumentnie czarnym pyłem, którego całe tumany podnosi z boiska każdy krok grających. Nie musi to być przyjemne, skoro taki zapalony sportowiec, jak dyrektor Syreny z daleka i chyłkiem omija to boisko.

Czy sądzicie, że boisko byłoby tak zaniedbane, gdyby w Ustroniu był choć jeden instruktor sportowy w domach wczasowych? Na pewno nie! Ośrodki wczasowe, szczególnie nad Bałtykiem, cierpią na brak instruktorów sportowych. I trzeba to sobie powiedzieć, że mimo najlepszej woli kierowników sport na wczasach będzie kulał, jeżeli nie wesprze go ręka wyszkolonego instruktora sportowego. Na różne sposoby próbuje się zaradzić temu brakowi. Wyjście z sytuacji zdaje się pozostaje tylko jedno: doszkolić w sporcie instruktorów KO.

MIĘDZYZDROJE.

I TUTAJ sport wczasowy kwitnie. I na tym terenie działa instruktor, jakich nam jak najwięcej potrzeba. Nie jest to wprawdzie instruktor sportowy lecz KO, ale związany ze sportem przez zamiłowanie, przez swoje macierzyste zrzeszenie „Unię".

Instruktor KO Domu Wypoczynkowego „Albatros" potrafił najbardziej opornych przekonać do porannej gimnastyki, najbardziej zgorzkniałych i sceptycznych zainteresować „międzydomowymi" rozgrywkami w siatkówkę, w których sam bierze czynny udział w reprezentacji „Albatrosa".

Powiedzieliśmy, że sport w Międzyzdrojach kwitnie. Bo rzeczywiście, wszystkie boiska do siatkówki i jedyne (w opłakanym niestety stanie) do piłki nożnej, są prawie bez przerwy okupowane. Grają wszyscy: i ci, którzy nie mogą sobie pozwolić na sport na codzień i ci, których dotychczas sport specjalnie nie interesował i ci wreszcie, którzy jak to się mówi bez sportu żyć nie mogą. Wszyscy chcą wygrać się za wszystkie czasy i na zapas.

Ale nie w każdym domu instruktor KO poświęca tyle czasu i troski sprawom wczasowiczów a już na pewno tylko z „Albatrosa" wyrusza codziennie punktualnie o wpół do ósmej w kierunku morza grupa radosnych wczasowiczów na poranne ćwiczenia.

Jerzy Suszko

Inni nie spoczywają na laurach

Z takim wnioskiem podejmują koszykarze pracę

XI Akademickie Mistrzostwa Świata miały dla polskiej koszykówki podwójne znaczenie. Po pierwsze pozwoliły na naoczne i bezpośrednie obserwowanie sposobu i poziomu gry czołowych drużyn europejskich, po drugie umożliwiły przeprowadzenie oceny naszych zawodników na tle innych zespołów, a zatem i na ocenę naszej pracy w kraju.

Przed wyjazdem naszej męskiej drużyny do Berlina trudno się było zorientować w szansach. Naszych przeciwników w większości (z wyjątkiem Bułgarii) widzieliśmy ostatnio przed dwoma laty w Budapeszcie. Fama po mistrzostwach Europy w Paryżu głosiła o wspaniałym poziomie tego turnieju, a wielkim postępie drużyny ZSRR i reprezentacji krajów demokracji ludowej.

Turniej berliński w całej rozciągłości podtrzymał słuszność wiadomości otrzymanych przez nas po mistrzostwach w Paryżu. Jasne się dziś stało, że drużyna radziecka będzie jednym z faworytów w walce o złoty medal na najbliższej Olimpiadzie, że Czechosłowacy, Bułgarzy i Węgrzy stanowią klasę światową. I tylko przy uwzględnieniu powyższego należy oceniać postawę i umiejętności naszych zawodników. Aby obraz turnieju był pełen, trzeba wymienione kraje uzupełnić Koreą i Chinami.

BERLIN ODKRYŁ NASZE KARTY

Siedem ciężkich spotkań naszych koszykarzy, jeżeli nie brać pod uwagę wysoko wygranego meczu z Anglią, — odkryło całkowicie nasze możliwości. Rozpatrując kwestię naszego obecnego poziomu, jeśli chodzi o zdobyte w mistrzostwach miejsce, trzeba stwierdzić, że piąta lokata przy tej obsadzie turnieju jest sukcesem. Bo choć z czołową wymienioną czwórką, przegraliśmy, to zostawiliśmy w pobitym polu Koreę i Chiny, które wygrały z nami wyraźnie przed dwoma laty w Budapeszcie.

Sytuacja nasza w stosunku do zespołów, które wyprzedziły nas w tabeli mistrzostw, całkowicie wyjaśniła się. Od Związku Radzieckiego dzieli nas różnica klasy. Zespół mistrza Europy reprezentuje obecnie taki poziom, iż żadna z drużyn kontynentu nie może się pokusić o wygraną z nim. Odnośnie koszykarzy pozostałych trzech zespołów, a więc Bułgarów, Węgrów i Czechosłowaków, można śmiało stwierdzić, że górują oni nad nami przede wszystkim rutyną i celnością rzutów. Pierwsze wypływa z udziału w licznych turniejach i spotkaniach międzynarodowych, których nam bardzo brak, a bez których nie ma co marzyć o szybkim postępie, — drugie z lepszych warunków, w jakich ćwiczy kadra reprezentacyjna wyżej wspomnianych państw. Innych konkretnych momentów przewagi nad nami trudno byłoby się dopatrzeć, co najlepiej może obrazować fakt, iż przy naszej dobrej dyspozycji strzałowej, w pierwszym meczu z najcelniej rzucającą w turnieju drużyną węgierską, prowadziliśmy do 15 minuty gry, a w końcowym wyniku, mimo przegranej, zdobyliśmy 57 pkt.

Spotkania z zespołami azjatyckimi dały nam wiele korzyści. Nienaganna technika zawodników, doskonały, zaskakujący rzut z półdystansu i dystansu, ciągłe operowanie zasłonami, zmusiły naszych graczy do maksimum wysiłku. Wygrane spotkanie z Chinami, w których stosunek rzutów trafnych do ogólnej liczby oddanych przez nas w meczu wyraził się 69 procentami, było chyba najlepszym z rozegranych przez reprezenta- Polski po wojnie.

KOSZYKARKI POJECHAŁY PO NAUKĘ

Udział drużyny kobiecej w mistrzostwach miał zupełnie odmienny charakter; traktowany był od początku jako wyjazd po naukę. Zespół nasz pozbawiony aż sześciu zeszłorocznych reprezentantek, z których część grała w turnieju siatkówki, część pozostała w kraju z powodu przekroczenia regulaminowej granicy wieku, składał się w dużej mierze z debiutantek na arenie międzynarodowej. Młodej drużynie cztery ciężkie spotkania dały bardzo wiele.

Brak rutynowanych zawodniczek spowodował wprawdzie katastrofę w drugiej połowie meczu z Węgierkami i w pierwszej z drużyną Czechosłowacji, ale ogólna postawa zawodniczek zasługuje na pochwałę. Walczyły z silniejszymi bez kompleksu niższości, prowadząc zawsze otwarty bój.

Pełnym zyskiem wyniesionym z Berlina jest dla naszej kadry kobiecej rozszerzenie jej szeregów o kilka utalentowanych zawodniczek, które zdobywały prawo do reprezentowania barw Polski w trudnych grach z pełnowartościowymi przeciwnikami.

Układ sił w kobiecej koszykówce w zasadzie nie uległ zmianie. Kolejność dotychczasowa została utrzymana z tym, że supremacja drużyny radzieckiej była tym razem dobitniej podkreślona. Węgierki, które rok temu w Budapeszcie stoczyły z późniejszymi mistrzyniami Europy porywającą, równorzędną walkę, nie miały wiele do powiedzenia w Berlinie.

W sumie nasz udział w turnieju zarówno męskim, jak i żeńskim dał wielkie korzyści. Trenerzy i zawodnicy mieli możność zetknięcia się z najlepszymi wzorami. Skrystalizowało się pojęcie o naszych błędach i brakach. Pozostaje wyciągnąć konkretne wnioski dla wzbogacenia naszego systemu nauczania i pracować sumiennie, bo inni, jak stwierdziliśmy, nie spoczywają na laurach.

Wł. Maleszewski

Grają motory ślizgaczy na jeziorach mazurskich

W dniach 23 — 26 sierpnia odbywają się na jeziorze Bełdan w systemie jezior mazurskich II motorowodne mistrzostwa Polski w kategoriach sportowych i wyścigowych.

Sport motorowodny, który staje się coraz bardziej popularny, ma wspaniałe możliwości rozwoju. Polscy bowiem zawodnicy dysponują krajowym sprzętem i to sprzętem znakomitym. Zarówno kadłuby jak i motory naszych ślizgaczy, są całkowicie polskiej zarówno konstrukcji jak i produkcji. Twórcą ich jest inż. Gajęcki, który jednocześnie sam jest czynnym zawodnikiem.

O klasie polskich sportowców motorowodnych świadczy fakt, że podczas mistrzostw odbędą się trzy próby bicia rekordów świata, a treningi wykazały, że próby te mają wszelkie szanse powodzenia.

Mistrzostwa, organizowane przez Sekcję Żeglarską ZS „Budowlani" — Warszawa, zgromadzą wszystkich czołowych zawodników polskich, ze zwycięzcą wiosennych regat na Wiśle o Puchar „Expressu Wieczornego" — Tadeuszem Chybowskim na czele.

Nie zapomnimy serdecznej gościny

Dokończenie ze str. 1

tablicach. Ilość sędziów dla każdej konkurencji wystarczająca pozwalała im skupić się dokładnie na ściśle określonych zadaniach.

Długo można by mówić o tych wszystkich „cudach", które wyrosły jak grzyby po deszczu spod rąk naszych kolegów z Niemiec Demokratycznych. Ogólnie należy podkreślić doskonałą organizację zawodów, niezwykłą troskę o zawodnika, o ułatwienie i uprzyjemnienie mu życia. Wszyscy nasi sportowcy, którzy korzystali z gościnności w NRD, nie zapomną jej nigdy.

*

— Ach, ten niedźwiadek! Taki był śliczny... — słyszę gdzieś obok żałosny głos Ilwickiej i oczywiście zaraz chcę się dowiedzieć co to za niedźwiadek.

Nasza najlepsza sprinterka jest nieco zażenowana. No cóż zginął jej podczas podróży niedźwiadek, nic wielkiego. Ale szybko dodaje w tonie usprawiedliwienia, czy wyjaśnienia: to był specjalny miś i dlatego tak mi go szkoda. Dostałam go podczas spotkania z młodzieżą FDJ kiedy wymienialiśmy podarunki. Tyle przemiłych i niecodziennych chwil łączy się z tym spotkaniem, że żal mi tej pamiątki.

Przechodzimy do innych wspomnień berlińskich. Do samego pobytu na niemieckiej ziemi, do pierwszego startu.

— Nie miałam szczęścia od początku, bo mimo, że zakwalifikowałam się w przedbiegach razem z Kuźmicką do półfinału, nie mogłam stanąć do biegu z powodu kontuzji nogi. Było mi bardzo przykro, bo wiedziałam, że liczono na mnie, ale ból był nieznośny i lekkiej wprawdzie kontuzji nie wolno było zlekceważyć. Cieszę się, że mogłam brać już udział w sztafecie 4x200 m. Do moich najsłabszych momentów należy niestety końcówka, która nieprzyjemnie dała mi się odczuć podczas ostatnich startów.

W tej chwili z nogą jest już wszystko w porządku i myślę z przyjemnością najpierw o... zobaczeniu rodziców w Giżycku, a potem o wrześniowej Spartakiadzie, w której wezmę udział.

B. M.



Tomas (z prawej) i Lorenc którzy wraz z Michalskim zdobyli złoty medal w dwójce ze sternikiem. Foto Kwiatek

Zlekceważenie planu nr 3 odebrało zwycięstwo Polakowi w wyścigu indywidualnym w Berlinie

KOLARZE szosowi, którzy wrócili z Berlina w ostatniej grupie naszej reprezentacji, mają wiele do opowiadania. Są jeszcze pod wrażeniem wspaniałych stadionów i hal sportowych, które dzięki usilnej pracy robotników i pomocy młodzieży NRD wybudowano ledwie w trzy miesiące.

— Z równym zapałem, z jakim młodzież NRD współpracowała przy budowie urządzeń sportowych — mówi Liszkiewicz — trenowali i sportowcy młodej Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Mieliśmy okazję obserwować, jak wspaniałe poczynili oni postępy we wszystkich dziedzinach sportu...

— ...A przede wszystkim podziwialiśmy ich wiarę w zwycięstwo — przerywa Gabrych. Niestety, wśród naszych sportowców brak jest często zaufania we własne siły. I brak zdyscyplinowania jeśli chodzi o kolarzy...

Gabrych, który był kapitanem zespołu naszych szosowców opiera swą opinię na faktach. Chodzi o udział naszych kolarzy na Akademickich Mistrzostwach Świata w Berlinie w wyścigu w konkurencji indywidualnej. Przed wyścigiem trener Wandor opracował plan, który miał polegać na ucieczkach całej drużyny. Polacy stale inicjowali ucieczki, ale wobec wyrównanej stawki konkurentów, próby nie powiodły się.

W wypadku niepowodzenia tego planu, przygotowany był drugi. Wiadomo było, że konkurencja jest silna, i że nasi kolarze nie mogą liczyć na powodzenie na finiszu, będąc mniej szybcy od swych rywali. Plan nr. 2 polegał na tym, że na 10 km przed metą miał uciec któryś z Polaków, pozostała zaś trójka (startowało po 4 z każdego państwa) wyszedłszy na czoło obowiązana była opóźniać grupę. I ten plan nie powiódł się jednak, wobec czego, już na trasie, kapitan drużyny, Gabrych podzielił się ze swymi kolegami następującą koncepcją:

Na 1.000 m przed metą on, Gabrych, zainicjuje ucieczkę, za nim „usiądzie" na kole Czyż, za Czyżem Królak, a za Królakiem — Wilczewski. Gabrych poprowadzi następnie na cały „gaz", a jeżeli zmęczy się, prowadzenie obejmie Czyż, który w razie zmęczenia ustąpi miejsca Królakowi. W ten sposób Wilczewski uznany za najszybszego na końcówce, będzie podprowadzony pod samą metę przez swych towarzyszy, a będąc niezmęczony musi wyścig wygrać.

Plan ten oparty był na przeświadczeniu, że żaden z naszej czwórki nie da sam rady finiszować na dystansie 1.000 m.

Niestety, kolarze nasi nie spełnili zadania. Kiedy w umówionej chwili Gabrych wyrwał do przodu i rozpoczął jazdę w jak najszybszym tempie, pozostała trójka nie zastosowała się do poleceń swego kapitana. Gabrych przejechawszy ze 200 m obejrzał się i z przykrością stwierdził, że na kółku „siedzą" mu... Niculescu i dwaj Węgrzy, a Polacy byli w tym momencie rozproszeni. W ten sposób wskutek braku dyscypliny dobrze przemyślany plan zawiódł.

Z przykładu tego młodzież nasza powinna wyciągnąć wnioski. Nie wolno lekceważyć otrzymanego zadania. Nie przesądzając kwestii, czy planu tego nie pokrzyżowałaby konkurencja, należało zastosować się do polecenia kapitana zespołu, doświadczonego szosowca Gabrycha.

Z. W.

Za żelazną kurtyną

Za ludzkie uczucia — kara

FAKT, który Wam teraz opowiemy wygląda na dobry żart — jest on jednak prawdziwy i cytujemy go za „L'Equipe": prezes jednego z klubów sportowych w Holandii został zawieszony przez Lekkoatletyczny Związek Holenderski za to, że przekroczył przepisy o amatorstwie. A cóż ten nieszczęsny prezes przeskrobał... Dokonał strasznej rzeczy — wypłacił 12 florenów (dwadzieścia kilka złotych) ojcu pewnego chłopca, juniora, który został kontuzjowany w czasie treningu. Pieniądze były wypłacone tytułem zapomogi na lekarstwa dla kontuzjowanego chłopca.

Ale to jeszcze nie wszystko. Prezes „pozwolił" sobie z pieniędzy klubowych opłacić szpital za zawodnika, który został zraniony w czasie meczu.

Jakie wnioski nasuwają się po przeczytaniu tego opowiadania. Przede wszystkim dowiadujemy się czarno na białym, iż w kapitalistycznej Holandii nie istnieje najmniejsza opieka nad zawodnikami. Sportowiec chory czy też kontuzjowany jest pozostawiony sam sobie i nikt się nim nie interesuje. Wprost przeciwnie, jakiś odruch ludzki, wyciągnięcie przyjazne ręki do bliźniego — jest uważane przez tamtejszych mecenasów sportowych za karalne przestępstwo. Oczywiście nie w każdym wypadku. Tam, gdzie idzie o zdrowie „gwiazdy" — floreny idą szeroką strugą. Ale nie z litości, lecz z wyrachowania, bo zdrowa „gwiazda" ściągnie na widownię ludzi i... znacznie więcej florenów niż sama kosztuje. Tylko, że „gwiazd" jest w Holandii kilka, a pozbawionych elementarnej opieki sportowców znacznie więcej.

(g)